Nr. 220. Lwów — Sobota dnia 26 Września. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy			Na Prowincyi z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.		Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „		Dwumies	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „		Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „		Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszа się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Cypryana | Wozn. cz. kresta
Jutro: D. 19 po Św. | N. 14 po Sosz.

Adres redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 58
Zachód „ „ 5 „ 43

Długość dnia g. 11 m. 45
Ubyło dnia 5 m.

Uprasza się o wczesne odnowienie przedpłaty. Wynosi ona: miesięcznie 1 złr. 10 ct., dwumiesięcznie 2 złr. 10 ct., kwartalnie 3 zł.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 września.

Smutny okres dziejów południowo-amerykańskiej rzeczypospolitej chilijskiej zakończył się śmiercią człowieka, który ten okres stworzył, śmiercią prezydenta Balmacedy. Mąż ten, którego gwiazda szczęścia cztery tygodnie temu jeszcze tak wysoko stała, przegrawszy bitwę pod Valparaiso, krył się dni kilkanaście w gmachu poselstwa argentyńskiego w Sant Jago. Kilka razy próbował uciec, jak zwierz ścigany wychodził z kryjówki, patrząc dokoła, czy nie uda się mu przedostać się do którego z miast portowych, aby tam wsiąść na jaki cudzoziemski okręt i uciec, ale próby nie powiodły się, bo zwycięzcy powstańcy czujnie strzegli każdego gościńca, każdej ścieżki, prowadzącej z miasta. Wracał więc zawsze do swego schronienia, wreszcie widząc, że nie ma ratunku, że gościnny przytułek, jakiego mu użyczył poseł argentyński w swym domu, wiecznie trwać nie może, schwytanie zaś jego po za murami nietykalnego budynku poselstwa grozi stawieniem przed sąd wojenny i śmiercią — wykonał sam na sobie wyrok i zastrzelił się. Przed śmiercią napisał list do matki staruszki, w którym starał się usprawiedliwić z swych czynów. „Cokolwiek czyniłem — pisze Balmaceda w tym liście — czyniłem w tem przeświadczeniu, że słuszność była po mojej stronie. Nie można na mnie zwalać winy za okrucieństwa, spełniane przez moich podwładnych, gdyż o wielu dowiedziałem się dopiero po ich spełnieniu. Jenerałowie moi zdradzili mnie, bo gdyby byli wykonywali moje rozkazy, wówczas kongresiści zostaliby pobici".

Po czyjej stronie była słuszność, czy po stronie Balmacedy, czy po stronie powstańców, zwanych kongresistami, o tem wyda sąd historya, w każdym razie postać Balmacedy znajdzie w niej wybitną kartę. W kilku słowach skreślimy jego działalność polityczną.

Don José Manuel Balmaceda należał do liberalnego stronnictwa w Chili. W roku 1886 stronnictwo to przeparło wybór jego na prezydenta rzeczypospolitej na lat pięć. Ująwszy władzę w swe ręce, rozwinął Balmaceda politykę inwestycyjną na wielką skalę, chciał dokonać wielkich rzeczy i kosztem kraju sobie pomnik postawić. Rozpoczął więc niezliczone mnóstwo rozmaitych budowli publicznych. Za jego pięcioletnich rządów wybudowano kolei żelaznych, szkół, mostów, okrętów, latarni morskich i t. p. więcej, aniżeli w trzydziestu latach poprzednich.

Ogromny ruch powstał w całym kraju, fabryki wyrastały jakby z pod ziemi, ludność po wsiach porzucała rolę, a spieszyła do fabryk i miast po łatwy zarobek. Balmaceda został najpopularniejszym człowiekiem w Chili, bożyszczem pospólstwa. Rozpoczynając jednak politykę inwestycyjną nie obliczył się z tem, czy siły żywotne kraju odpowiadają tym inwestycyom, czy wydatki będą się procentowały? Na te wszystkie roboty potrzeba było sum olbrzymich. Balmaceda zdobywał je w drodze pożyczek, boć przecież z podatków pokryć ich nie mógł. Od pożyczek tych trzeba było opłacać procenta, na dokończenie zaczętych budowli nowe pożyczki zaciągać, wreszcie podwyższyć i to znacznie podatki. Inwestycyami temi doprowadził Balmaceda do zupełnego rozprzężenia finanse chilijskie, które w chwili objęcia przezeń rządów znajdowały się w kwitnącym stanie, tak kwitnącem jak w żadnem innem państwie południowo-amerykańskiem. Chilijska rzeczpospolita była pod tym względem unikatem.

Ludność, płacąca podatki, poczęła szemrać, w bogaty kraj zaczęła się wkradać nędza, żadna z inwestycyj się nie rentowała, każda wykazywała deficyty, aż w końcu sejm chilijski, czyli kongres stanął w jawnej opozycyi przeciwko tym inwestycyjnym zachciankom prezydenta i odmówił mu uchwalenia budżetu. Balmaceda nie chcąc ustępować z drogi, na którą wkroczył, pogwałcił konstytucyę i wydał bony skarbowe po kursie przymusowym. To wywołało nowe niezadowolnienie, które rosło z dniem każdym. Uląkł się go na chwilę Balmaceda, pogodził się z kongresem, dał dymisyę gabinetowi swemu, z samych wielbicieli inwestycyi złożonemu, a powołał nowy gabinet z łona zwolenników kongresu.

Gabinet ten jednak nie chciał być ślepym wykonawcą jego woli, rozpędził go przeto Balmaceda i powołał inny z samych zauszników swoich złożony. To doprowadziło do stanowczego zerwania między nim a kongresem i do wojny domowej, która trwała dziewięć miesięcy i pięknemu temu krajowi głębokie zadała rany. Większa połowa floty i mniejsza część armii lądowej stanęła po stronie powstańców, tj. kongresu, reszta pozostała wierną Balmacedzie.

Wojna toczyła się ze zmiennem szczęściem, wreszcie bitwa pod Valparaiso rozstrzygnęła ją na korzyść powstańców. Przez cały czas trwania wojny rządził Balmaceda w Sant Jago z nieubłaganą surowością. Kilkudziesięciu młodzieńców, których miano w podejrzeniu, że sprzyjają powstaniu, zarąbali kawalerzyści Balmacedy. Panie z najpierwszych rodzin, których mężowie lub krewni służyli w szeregach powstańczych, więziono i chłostano publicznie, na bezimienne denuncyacye aresztowano i tracono cudzoziemców. Takiemi to środkami zapobiegał Balmaceda szerzeniu się powstania i nie cofnął się przed żadnym krokiem.

Potrzebując pieniędzy na prowadzenie wojny, wydawał niezliczone mnóstwo bonów skarbowych po kursie przymusowym, przez co podkopał do reszty kredyt kraju; wreszcie ograbił skarb i banki rządowe. Na kilka tygodni przed katastrofą wysłał Balmaceda do Europy srebro w sztabach wartości 150.000 funtów szterlingów, zabrane w kasach banków chilijskich. Okręt z tem srebrem zawinął szczęśliwie do angielskiego portu Southampton, tam jednak władze angielskie położyły na nie areszt. Czy Balmaceda chciał tego srebra użyć na prowadzenie wojny, na zakupno broni i amunicyi za granicą, czy też chciał zabezpieczyć sobie fundusz do wygodnego życia na wypadek gdy zostanie pobity i z kraju uciekać będzie musiał, to już jego tajemnica, która wraz z nim poszła do grobu.

Oto sylwetka człowieka, który na zawsze ustąpił z widowni. Z ran zadanych przez niego będzie musiał piękny kraj chilijski długie lata się leczyć, a inwestycye poczynione przez Balmacedę pójdą na marne w znacznej części, bo przy ich robieniu nie pamiętano o tem, że „według stawu grobla".

Ponieważ w naszym Sejmie mamy stronnictwo, które w sprawie inwestycyj składa się niemal z samych Balmacedów i które w patryotycznem pragnieniu, aby kraj nasz jak najszybciej dorównał zachodniej Europie, gotowe jak najmocniej zaangażować fundusz publiczny w inwestycye, przeto smutny los rzeczypospolitej chilijskiej i jej prezydenta winien być dla nas przestrogą. Włoskie ludowe przysłowie powiada, że kto *va piano, va sano*, kto idzie pomału, ten idzie zdrowo. Balmaceda, gdyby swe inwestycye rozłożył był na lata, nie zniszczyłby finansów chilijskich, nie zubożyłby kraju, nie przeciążyłby ludności podatkami i nie zginąłby sam marnie. Niech więc to wezmą sobie do serca pp. Szczepanowski, Romanowicz i inni zwolennicy gwałtownej polityki inwestycyjnej.

O naradach ministrów austryackich i węgierskich nad budżetem wspólnym podaje *Nordd. Allg. Zeitung* następujące szczegóły: „Obaj ministrowie finansów w żaden sposób nie chcieli zgodzić się na to, aby z tak wielkim trudem po tylu latach deficytu zdobyta równowaga budżetowa naruszoną została. W kołach parlamentarnych i w opinii publicznej znaleźli obaj ministrowie silne poparcie. Z drugiej strony jednak wszyscy uznają, że jakkolwiek armia austro-węgierska jest znakomita, jednakże ma za mało kadrów i za mało oficerów i koniecznie trzeba temu zaradzić.

Dla tego też chociaż minister wojny nie otrzyma całego kredytu, jakiego się na ten cel domagał, to jednak otrzyma znaczną część jego, a ministrowie w inny sposób będą się musieli postarać o to, aby nie zachwiano równowagi budżetowej, która koniecznie potrzebną jest dla uregulowania waluty i powrotu Austro-Węgier do normalnych stosunków finansowych".

Kreuzzeitung podała sensacyjną wiadomość, że Rosya bada usposobienie w Rumunii, aby się zapewnić, czy w razie wojny pozwoliłaby Rumunia przemaszerować armii rosyjskiej przez Dobrudżę. Rosya — jak utrzymuje *Kreuzzeitung* — jest podobno tego zdania, że Rumunia tak samo jak Turcya będzie musiała rzucić się jej w ramiona, gdyż trójprzymierze nie może w obec Rumunii przyjąć żadnych ściśle określonych zobowiązań. Co do tego dodaje *Kreuzzeitung* od siebie uwagę, iż kwestya ta wtedy dopiero byłaby rozstrzygnięta, gdyby stosunki na seryo się zaostrzyły.

Korespondencje.

Wiedeń 23 września.

(/) Wielki niepokój panuje dzisiaj w szerokich kołach Wiednia w skutek wiadomości, że hr. Taaffe zachorował. Jakkolwiek nie ma obawy o jakie groźne komplikacye w jego chorobie, jednakże zaniosło się na długą niemoc obłożną. I trzeba było tego nieszczęśliwego zdarzenia, żeby się naraz uwydatniło w całej pełni znaczenie hr. Taaffego i jego niezbędność dla dokonania wielkiego zadania pokoju wewnętrznego, który jest jego misyą. Choroba wypadła też w chwili ważnej, gdy Cesarz do Czech ma wyjechać, a tam miał już czekać na niego hr. Taaffe. Brak jego odczuje Cesarz bardzo boleśnie, i jeżeli — co zdaje się nieuniknionem — lekarze hr. Taaffemu jechać nie pozwolą, pociągnie to za sobą pewne zmiany warunków podróży; zapewne inny minister, hr. Falkenhayn albo hr. Schoenborn, albo obaj razem zostaną zawezwani do towarzyszenia Cesarzowi. Choroba hr Taaffego nie jest jednak tego rodzaju iżby mu przeszkadzała w zajmowaniu się sprawami publicznemi i obowiązkami prezesa rządu. Musi on wprawdzie leżeć, lecz ponieważ nie ma gorączki, i prawdopodobnie jej mieć nie będzie, przeto może z referentami się znosić.

W Czechach tymczasem położenie cokolwiek przecież się wyjaśnia, a drożdże się osadzają. Jest widocznem, że przewódzcy młodoczechów są sami ze sobą i między sobą w niezgodzie; każdy sejmik relacyjny młodoczeskich posłów odsłania jakiś szczegół wewnętrznego rozstroju partyi. Trzyma ją jedno tylko ujemne uczucie, nienawiść braterska do staroczechów, żądza wygryzienia ich ze sejmu. Przyznają oni sami, że gdyby resztki staroczechów na stanowiskach politycznych zniknęły w tej chwili młodoczesi albo by się zupełnie rozpadli i powstałoby coś nowego, albo też przyjęliby od razu program staroczeski i wdaliby się w rokowania ugodowe. W rozmowach, nie w obec wyborców, każdy młodoczeski poseł przyznaje, że po nad wszystkiem stoi dla nich kwestya doszczętnego usunięcia staroczechów, że dla tego tylko agitują radykalnie, żeby ludność utrzymać w usposobieniu zaciętem, że dla tego tylko fanatycznie ugodę zwalczają, bo potrzebują tej walki jako środka przeciw staroczechom, gdyż ugodę chcą oni sami zawrzeć. Jakąby była ta ugoda, jakie jej warunki tego oni sami nie wiedzą, ale tyle rozumu mają — lubo nie przed wyborcami — że uznają konieczność ugody. Radykaliści, szowiniści, demokraci, socyaliści, neohusyci, panslawiści młodoczescy w rozmowach z ludźmi politycznymi innej narodowości przedstawiają się jako baranki, jako ludzie trzeźwi, umiarkowani i proszą tylko o jedno, o to, żeby się im nikt nie mięszał do walki ze staroczechami, których muszą unicestwić.

O ile agitacya ich jest moralną, skoro jest pełną ukrytych *arrières pensées*, o ile na takich ludziach polegać można? to są pytania wcale nie obojętne; niewątpliwem też jest, że agitacya ta i ta walka, jaką prowadzą młodoczesi, jest nietylko niebezpieczną, ale nadto szkodliwą, gorszącą, wstrętną, że już gorszych wyrazów użyć nie chcę, skoro lud, skoro masy demoralizuje na z i m n o, bo młodoczescy przywódzcy udają tylko zapał i każą czcić bożków, z których sami się śmieją. Poseł profesor Masaryk postąpił wczoraj inaczej; przed wyborcami odsłonił już połowę prawdy bez ogródki. Jest to pierwszy szczery i odważny głos w tym kierunku. Przyznał, że cały klub młodoczeski jest rozstrojony i niezadowolniony, że agitacya radykalna jest niepolityczną i zgubną, że agitacya nie jest programem, że bierna opozycya nie ma sensu, że partya musi się zreorganizować, że potrzeba założyć dla oświecania ludu trzeźwy dziennik i wyzwolić go z niewoli *Narodnich Listów*, że jeżeli mają być jakiekolwiek widoki dla programu prawno-politycznego, dla państwowego prawa czeskiego, to podstawą i warunkiem rozstrzygającym jest rzetelna ugoda z Niemcami. Jest to symptom znaczący i dodatni, że przecież już znowu może i śmie ktoś mówić na zebraniu młodoczeskiem o trzeźwości i o ugodzie.

Jest to już stanowisko, które, wprawdzie dopiero w zasadzie, oznacza powrót na tory staroczeskie. Bezwątpienia Niemcy, gdyby im poczyniono propocycye dające się dyskutować, nie odrzuciliby ich z góry; dyskutować można, gdyż punktacye ugodowe wiedeńskie nie są nienaruszalne ani też wszystkiego nie wyczerpują, — byle tylko wszystkie strony na dyskusyę się zgodziły, byle położenie nie streszczało się w szalonym okrzyku „precz z ugodą", ale w żądaniu r e w i z y i u g o d y. Młodoczesi przechwalają się poufnie: „już my się z Niemcami pogodzimy." Niechże tego dokażą, to nie będzie potem mowy o staroczechach.

Objęcie urzędowania

przez p. Wiceprezydenta c. k. krajowej Dyrekcyi skarbu dr. Witolda Korytowskiego.

Wczoraj o godzinie 10 przed południem odbył się uroczysty akt objęcia urzędowania przez dra Witolda Mora Korytowskiego, nowo mianowanego wiceprezydenta krajowej dyrekcyi skarbu. Akt miał miejsce w biurze prezydyalnem krajowej dyrekcyi skarbu, gdzie przedewszystkiem nowomianowany wiceprezydent złożył przysięgę urzędową w ręce JE. namiestnika Kazimierza hr. Badeniego, poczem tak JE. pan namiestnik, jakoteż p. wiceprezydent dr. Korytowski udali się do wielkiej sali posiedzeń, pięknie przystrojonej, gdzie oczekiwało zebrane w komplecie gremium radców krajowej dyrekcyi skarbu z radzcą dworu p. Adolfem Geistlenerem na czele, prokurator skarbu, radzca dworu dr. Kunz z radzcami prokuratoryi skarbu, naczelnik powiatowej dyrekcyi skarbu p. Mosch, naczelnicy urzędu wymiaru na leżytości i administracyi podatkowej, dyrektor i zastępca dyrektora departamentu rachunkowego kraj. dyrekcyi skarbu, wreszcie dyrektor i kontrolor głównej kasy krajowej.

Tutaj JE. pan namiestnik przedstawił nowego wiceprezydenta i wygłosił przemowę, w której na wstępie zaznaczył, że nowomianowany wiceprezydent już z tylokrotnego pobytu swego we Lwowie, dokąd przyjeżdżał z b. ministrem skarbu, znany jest wszystkim szefom departamentów krajowej dyrekcyi skarbu. — Pomimo tego p. namiestnik przedstawia go osobiście; nie chce bowiem opuścić żadnej sposobności, która się może przyczynić do sprowadzenia i utrwalenia dobrych stosunków, opartych na wzajemnym szacunku, uznaniu i życzliwości między nowym przełożonym, a gremium krajowej dyrekcyi skarbu. Skuteczna działalność i gorliwa praca nowego wiceprezydenta znalazły uznanie nietylko w stosunkowo szybkim awansie i w dwukrotnem odznaczeniu, lecz najdobitniej podniesione one zostały w najwyższem uznaniu, które przy obecnem awansie dostało się p. wiceprezydentowi w udziale. Jako urzędnicy — dodał p. namiestnik — wiemy najlepiej, że jest rzeczą niezwykłą, aby tego rodzaju uznanie wypowiadane było przy sposobności awansu. A jeszcze bardziej odszczególnia to uznanie okoliczność, że wniosek na udzielenie tegoż, nie pochodził od b. ministra, przy którego boku obecny p. wiceprezydent przez lat tyle pracował, lecz od ministra teraźniejszego, przy którym p. wiceprezydent urzędował zaledwie przez kilka miesięcy. Fakta te mogą napełniać gremium otuchą, że znajdzie w nowym przełożonym kierownika i doradcę w swych pracach urzędowych a życzliwego opiekuna w potrzebach i życzeniach urzędników. Zarazem, — rzekł w końcu p. namiestnik — muszę podnieść częścią na podstawie własnego doświadczenia, częścią na podstawie zdania, tak przez nas wszystkich szanowanego i cenionego b. wiceprezydenta, że gremium kraj. dyrekcyi skarbu odznaczało się zawsze sumienną, gorliwą i skuteczną pracą, a co może jeszcze ważniejsze, dobrą sławą, co z przyjemnością zaznaczam.

Kończąc przemówienie swe, zwrócił się Jego Ekscelencya do p. radzcy dworu Geistlenera, a dziękując mu za kilkomiesięczne zastępowanie wiceprezydenta — co podwoiło jego pracę i pozbawiło go zasłużonego w tym roku urlopu — wyraził mu zupełne uznanie za jego działalność.

Następnie zabrał głos p. wiceprezydent dr. Witold Korytowski i zwracając się przedewszystkiem do JE. p. namiestnika, rzekł:

„Waszej Ekscelencyi najniższe i serdeczne podziękowanie składam za tak życzliwe wyrazy.

Od dawna raczyłeś Ekscelencyo, zaszczycać mnie swojemi względami, a w powołaniu mnie na to stanowisko, widzę nowy, może najsilniejszy tych łaskawych względów i tego zaufania dowód.

Dobra to i mądra myśl przewodniczy całej organizacyi naszej publicznej, że różnorodne gałęzie administracyi, które dla specyalności swojej wymagają odrębnych urządzeń, zbiegają się jednak w jednem wspólnem kierownictwie cesarsko-królewskiego namiestnika.

Jeżeli zaś kiedykolwiek kraj nasz miał sposobność doznać dobrodziejstw takiego jednolitego, wszystko ogarniającego kierownictwa, to dzieje się to z pewnością dziś pod światłym, doświadczonym i energicznym rządem Waszej Ekscelencyi.

Racz też Wasza Ekscelencya przyjąć z mojej strony uroczyste zapewnienie, że w moim zakresie działania zawsze będę wiernym tłumaczem tego przez Waszą Ekscelencyę sprawom publicznym nadanego kierunku, oraz, że dumnym będę, jeżeli nowe obowiązki z gorliwością spełniając, zachowam sobie życzliwość, a zdobędę uznanie Waszej Ekscelencyi.

A teraz śmiem polecić przyszłych moich współpracowników i całą służbę skarbową kraju naszego łaskawym względom Waszej Ekscelencyi.

Z kolei, zwracając się do zgromadzonego grona radzców i urzędników, przemówił p. Wiceprezydent jak następuje:

„Szanowni Panowie! Obejmując urząd, powierzony mi łaską Najjaśniejszego Pana i zaufaniem Rządu, spełniam przedewszystkiem nader miły obowiązek powitania Was, Szanowni Panowie, jako przyszłych mych współpracowników.

W dotychczasowej służbie nie brakło mi sposobności poznania wielorakich zadań ważnego naszego zawodu, oraz zebrania licznych doświadczeń, które mi będą pomocnemi w spełnianiu nowych obowiązków.

Ale tem samem nie mogą mi być tajne wielkie trudności, jakie mnie czekają.

Już to samo, że obejmuję posadę po mężu znakomitym, rozległej wiedzy i doświadczenia, który długoletnią swą pracę krajowi poświęcił—bardzo utrudnia moje stanowisko; z drugiej jednakże strony fakt ten wzbudza we mnie otuchę, że, dzięki długoletnim, gorliwym staraniom mego czcigodnego poprzednika i Waszym, Panowie, osobistym zasługom, znajduję się w kole współpracowników, którzy zawsze mając na oku publiczne dobro — całe swoje siły poświęcać mu przywykli.

A i z tego czerpię otuchę, że nie obcy wstępuję w grono Wasze, ale że mnie liczne z Wami Panowie, nie od dziś łączą osobiste stosunki.

Ufny też w skuteczność pomocy Waszej

---

4)

Abram Pinkt i Mateusz Sikora

(Dwaj filozofowie współcześni).

SZKIC

przez

Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

Bywają takie twarde głowy!

Mateusz nieraz zastanawiał się nad tym szczególnym objawem nieudolności ludzkiego umysłu. Dla czego lada kto rozumie, że co innego jest młócić, a co innego strzelać, co innego orać, a co innego gwizdać, a „wziąć" i „ukraść" biorą za jedno!

Aczkolwiek prosty chłop i niepiśmienny, Mateusz przecież coś rozumie; zdaje mu się nawet, że dużo rozumie. Nieraz, mając czas wolny, położy się w polu pod krzakiem, albo zimową porą w izbie na przypiecku i myśli. Myśli o zwierzyni, o ptakach, o sidłach, a wreszcie i o sobie samym, o nieustannym zatargu z tymi, którzy go śledzą i tropią jak dzikiego zwierza. Jest na świecie dużo rzeczy niezrozumiałych... Abram naprzykład nie może zrozumieć, dlaczego wolno zabić zająca w grudniu, a niewolno w maju; dlaczego w pewnym okresie czasu zabity zając jest przedmiotem wolnego handlu i może być sprzedany tak jak jest, a w innym znowu ma mieć pieczęć lakową na uchu, a jeszcze w innym stanowi kontrabandę, którą zabierają, konfiskują jak defraudowaną wódkę lub szwarcowany tytoń.

To jest całe głupstwo wymyślone na utrapienie handlarzy, tak samo jak drogi żelazne na zgubę furmanów, maszyny do szycia na przygnębienie biednych krawców.

Abramowi to się w głowie nie mieści... boć dla zająca jest wszystko jedno, czy zostanie zjedzony w tym czy w owym miesiącu, czy po śmierci będzie miał opieczętowane ucho czy nie. On zapewne wolałby żyć i nie spotykać się nigdy ani z Mateuszem, ani z Kogucińskim, ani też z tymi panami, co urządzają sobie polowania poprostu dla zabawki.

Myśli zaprzątające Mateusza są cięższe, poważniejsze, a co prawda i trudniej rodzą się w mózgu niż myśli Abrama. Żyd jak żyd, do spekulacyi wszelakiej ma dar, kombinuje szybko, a w chłopskiej głowie idea obraca się powoli, niby koło u ciężkiego wozu w piasku; pojęcie urabia się z trudnością, rośnie jak drzewo, zwolna, potrosze; ale też za to jak się urobi, wyrośnie, jak tylko zapuści korzenie, to już go ani naruszyć, ani wyrwać... trwałe jak mur, niewzruszone jak skała!..

Mateusz idzie ku lasowi zadumany, bo też ma o czem.

Za kilka dni wypada mu stawić się do sądu. I o co? O głupi dąbek wywieziony z lasu nocną porą, cichaczem. Ze sprawy nie będzie nic, bo za rękę nie złapali, dowodów nie ma, a poszlaki niewiele znaczą. Koguciński za świadka ma stawać; ale choć przed ludźmi za mateuszowego wroga uchodzi, w gruncie za jedno z nim trzyma i sam zresztą nie jest czysty jak szkło. Koguciński sprawy nie popsuje, ale trzeba się z nim porozumieć, naradzić: żeby niby oskarżał, a w rzeczywistości bronił; żeby mówił i tak i siak, i to i owo, a jedno, żeby się drugiego nie trzymało. Wreszcie i Abram będzie za świadka podany, ażeby zeznał, że tej nocy, której dąbek skradziono, Mateusz był w miasteczku i u Abrama nocował. Dziesięciu żydków to widziało i w razie potrzeby mogą nawet zaprzysiądz.

Dlaczego nie? Oddać świadectwo prawdzie, poratować człowieka, który jest tak pożytecznym dla Abrama, zapobiedz niesprawiedliwości i krzywdzie — to przecież dobry, cnotliwy uczynek, godzien ludzi nabożnych i zacnych, tem więcej, że będą mieli zwrócone koszta podróży do sądu i całodzienne utrzymanie.

Sędzia na to zeznanie będzie kiwał głową. Niech sobie kiwa, głowa należy do niego i wolno mu z nią robić co chce; ale kiwanie prawdy nie wzruszy, Powiadają, że dąbek ukradziono nocy czwartkowej, i oskarżają o to Mateusza; a przecie faktem jest, że Mateusz sprzedał w miasteczku jakiś dąbek we czwartek i tego dnia nie powracał do domu, lecz nocował u Abrama. To jest cała prawda sprawiedliwa; różnica może być tylko w definicyi, która właściwie noc jest czwartkowa: czy ta, która idzie po środzie i poprzedza czwartek, jak myśli sędzia, czy ta co idzie po czwartku i poprzedza piątek, jak sądzi Abram i jego przyjaciele. Wolno sędziemu myśleć tak, Abramowi wolno myśleć inaczej, ale racyę ma Abram. Dlaczego? Dajmy na to, że kobieta stała się wdową i powtórnie wyszła za mąż. Któż jest jej mężem: czy ten, co przeszedł przeminął i nie jest, czy ten, który żyje? Oczywiście ten drugi. Tak samo i noc nie mogła należeć do czwartku, który jeszcze nie istniał. Możnaby w tem dowodzeniu, chcąc przedmiot do gruntu wyczerpać i wszechstronnie zbadać, odwrócić kota ogonem i przedstawić rzecz z przeciwnej strony, naodwrót i jeszcze raz naodwrót... przyprawić filozoficznie, pieprzem i cebulą; ale w danym wypadku idzie nie o dysputę tylko o sąd. Więc można poprzestać na skróconej procedurze myślenia.

Wobec takich świadków i wobec Kogucińskiego, Mateusz nie lękał się sądu; ale przykra mu była mitręga, włóczenie się, strata czasu.

Tej nocy, na taką niepogodę, wolałby spać, aniżeli iść do Kogucińskiego. Ale trudno, w kozie siedzieć nie rozkosz; lepiej wnyki na zające stawiać lub lisy truć.

Idąc rozmyślał — czuł się obrażonym. Zapozwano go o kradzież, to znaczy, że pośrednio nazwano go złodziejem — a on przecież złodziejem nie jest... i nigdy nim nie był. W Boga wierzy, pacierz mówi, dziesięcioro przykazań umie na pamięć. Wie, że siódme przykazanie głosi „nie kradnij" i on nie kradnie. Nie wyprowadził nocą konia ze stajni, nie sięgnął do cudzej kieszeni, nie wyniósł cudzego zboża ze spichrza, nie wyłamał zamków, nie rozbił żadnej skrzyni, ani kufra — i nazywają go złodziejem! Za co? że „wziął" jakiś marny dąbek.

I znowuż ta nie zrozumiana przez ludzi różnica pojęć...

Mateusz zastanawia się i pyta sam siebie:

Czy jest złodziejem ten kto pije wodę z cudzej studni? — Nie.

Czy jest złodziejem kto odpoczywa w cieniu przydrożnego drzewa? — Nie.

Czy człowiek zbierający grzyby lub jagody w boru cudzym, jest takim samym łotrem, jak ów co kradnie gospodarzom konie? — Nie.

Siódme przykazanie powiada nie kradnij... ale nie mówi: „nie bierz".

Mateusz, gdyby go zaproszono na konferencyę i kazano mu wymotywować szczegółowo swoje poglądy, nie wywiązywałby się z zadania. Co najwyżej podrapałby się w głowę, przestąpił parę razy z nogi na nogę i uśmiechnął z politowaniem nad ignorancyą swych przeciwników...

Bo i czego oni właściwie chcą?

Zabrać komu bicz z fury, to znaczy ukraść — zerwać grzyb w lesie, to znaczy wziąć. Bicz kupił właściciel od żyda na targu i zapłacił, jak wiadomo, trzy grosze.. grzyb wyrósł z ziemi sam, z woli Bożej, nikt za to grosza nie dał... Sądy tego nie rozumieją — podług nich wszystko jest kradzieżą, a czy kto bierze tylko, czy kradnie, nazywają go jednakowo złodziejem..

W tem właśnie krzywda i niesprawiedliwość.

Idzie Mateusz rozmyślając o tem, idzie nie patrząc na drogę, którą na pamięć zna... idzie szybko, bo mu zimno, bo wiatr dojmujący dmie przez sukmanę, przez kożuch, wierci jak świderkiem, aż do kości chyba się dostaje..

Taki najgorszy. Lepiej w trzaskający mróz wędrować, niż podczas wiatru.

Już jest las, jeszcze kawałek do chaty Kogucińskiego, najwyżej pół godziny drogi. Trzeba pospieszyć. Stary wyga Kogut, przez grzeczność Kogucińskim nazywany, choć jego dziad i pradziad Kogutem po prostu się zwał, ma różne sposoby na rozgrzanie. Drzewa nie kupi, więc piec u niego w izbie zawsze gorący, a i flaszę niejedną chowa w ukryciu... Taki ma życie porządne. Pensya go dojdzie, ordynarya, fantowe, a i za skórki coś kapnie... Słowem pan — i nie goni go nikt, po sądach nie włóczy, wyrokami nie trapi, kozą nie grozi...

Śnieg ścieżki pozawiewał, ale to dla Mateusza głupstwo. Idzie śmiało, nie pyta, byle prędzej pod dach, do ciepłego pieca, do flaszy...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

z silną wolą sumiennego i bezstronnego spełniania włożonych na mnie obowiązków, staję pośród Was, Panowie, i jestem przekonany, że drogi nasze nigdy ani na chwilę się nie rozejdą, że pod doświadczonym i światłym przewodem Jego Ekscelencyi Pana Namiestnika — pracować będziemy wspólnie i z całem poświęceniem dla dobra państwa i nierozłącznej z niem pomyślności kraju.

Skarbowa administracya więcej może, niż każda inna, staje się z każdą chwilą trudniejsza. Rozszerza się coraz więcej ważność jej zadania, zakres jej pracy wzrasta z dniem każdym. Jesteśmy ową wielką tętnicą, która wszystkie arterye państwowe, wszystkie inne gałęzie służby publicznej zaopatruje w ożywcze siły, czerpiąc je z całego społeczeństwa.

Wzmagające się bezustannie zadania, a zatem i potrzeby państwa muszą znaleźć odpowiednie środki w rezultatach gospodarstwa jednostki; rzeczą więc urzędów skarbowych jest tak postępować, aby ani dochodów państwa na szwank nie narazić, ani wydatności siły podatkowej jednostek nie zachwiać.

Dla tego to pierwszym obowiązkiem naszym jest — wykonywać ustawy racyonalnie, nie mechanicznie, a zachowując ścisłość w urzędowaniu, zachować ją obustronnie.

Powinnością naszą czuwać z energią nad tem, ażeby każdy opodatkowany uiszczał zawsze i nie ociągając się należytość, której państwo od niego wymaga i walczyć przeciw tym, którzy starają się usunąć od obowiązku, jaki ogół na nich nakłada.

Ale nawzajem nie wolno nam dopuszczać, aby urzędy skarbowe, wskutek niedokładnej znajomości przepisów, bezmyślności lub opieszałości żądały od podatkującego czegoś, co się nie należy, obciążały ludność podatkującą ciężarami, których ustawy na nią nie nakładają.

W kraju naszym zdarza się, że urzędnik skarbowy powinien często u ludu brak znajomości ustaw uzupełnić odpowiedniem pouczeniem, a stronę nieudolną, albo przez pokątne żywioły — które ją wyzyskiwać zwykły — źle poinformowaną, naprowadzić na właściwą drogę i od strat uchronić.

Wypada nam więc unikać wszelkich przesadnych żądań w obec publiczności i nigdy nie stawiać formy nad rzecz samą.

Każdy sumienny obywatel winien żyć w przeświadczeniu, że obowiązki swoje w obec Skarbu państwa spełniwszy, nie natrafi nigdy na żadne trudności w obec nas, przeciwnie w każdym wypadku, gdzie sam jakie trudności napotka, na wszelkie poparcie i ułatwienie ze strony administracyi skarbowej liczyć może.

Natomiast naszą rzeczą jest, przyczynić się do wyrobienia i ustalenia opinii, że nieuczciwość w obec Skarbu Państwa równie zdrożną i naganną jest, jak każda niemoralność w życiu prywatnem, że godzenie na uszczerbek Skarbu nie może być zadaniem ludzi uczciwych i sumiennych, i że tacy, co niejako nałogowo przeciwko Skarbowi publicznemu podjazdową wojnę prowadzą — ku szkodzie zarówno Państwa jak wszystkich uczciwych opodatkowanych — nie mogą ujść i nie ujdą zasłużonej, surowej kary.

Tak zrozumianej ścisłości w urzędowaniu będziemy wymagać zawsze, Szan. Panowie, przedewszystkiem od nas samych, ale zarazem i od podwładnych naszych, występując z równą surowością przeciw brakowi energii względem opodatkowanych, jak przeciw jej prześladowczemu nadużyciu, gdybyśmy się z niem kiedykolwiek spotkać mieli.

Nam wszystkim, Szanowni Panowie, wiadomo, że zawód nasz w szerszych kołach społeczeństwa niestety nie cieszy się tak zwaną popularnością. Publiczność nasza przywykła upatrywać w sądowych i politycznych władzach obronę interesów ogółu i każdego z osobna, w naszej zaś służbie, jedynie zastępstwo jednostronne samych interesów Państwa, z którymi interes jednostki nibyto w wiecznej się znajduje sprzeczności.

Mylne to zapatrywanie!

Wszak wysłannik naszej administracyi, ścigający przekroczenia obowiązujących przepisów gorzelnianych, staje nietylko w obronie interesu państwowego, lecz zarazem w obronie wszystkich rzetelnych gorzelników, dla których współzawodnik posługujący się środkami nieuczciwemi, większym jest ciężarem, aniżeli podatek publiczny.

Jakoż strażnik skarbowy, często z narażeniem życia wśród mrozu i śnieżnej zawiei strzegący granicy, nietylko jest postrachem przemytników, lecz równocześnie niezbędnym i zasłużonym obrońcą uczciwego zarobku i rodzimego przemysłu.

Niesłusznem więc jest upatrywać w reprezentantach skarbowej administracyi wrogów ludności; przeciwnie, uważać ich należy za przyjacielskich pośredników między Państwem a ludnością, którzy przez gorliwe i sumienne wykonywanie przepisów władzy Państwa, stają się tem samem dobremi jego obywatelami.

Z cnotami obywatelskiemi, Panowie, skarbowa administracya bynajmniej w sprzeczności nie stoi. Owszem, każdy z nas, jeżeli wiernie i gorliwie obowiązki swoje spełnia, działa z większem zaparciem się i większem poświęceniem, aniżeli każdy, kto nie ma do czynienia z zastarzałemi uprzedzeniami publiczności.

Nie wątpię też ani na chwilę, że i u nas owe zapatrywania niepostępowe i błędne z czasem ustąpią miejsca sprawiedliwej ocenie, a wtedy zdobędziemy sobie to zaufanie, tę szczerą przychylność wszystkich warstw społeczeństwa naszego, na jakie administracya skarbowa, jak ja ją sobie wystawiam, ze wszechmiar zasługuje; — powtarzam, administracya oparta na osobistej nietykalnej uczciwości i przejrzystości czynów, przejęta nawskróś głębokiem poczuciem sprawiedliwości, świadoma swych celów, jędrna i energiczna, życzliwa i wyrozumiała dla osób, nieobeznanych z ustawami, albo walczących z trudnościami, a surowa i bezwzględna dla ludzi złej woli, przedewszystkiem zaś surowa w obec siebie samej, i punktualna w wykonaniu własnych obowiązków.

Mojem nieustającem zadaniem będzie, bacznie nad tem czuwać, aby urząd nasz i jego odznaki zawsze i wszędzie to poszanowanie znalazły, na jakie zasługiwać powinny.

Rząd zwrócił troskliwą uwagę na trudności, jakie się ostatniemi laty w działach administracyi, mianowicie w naszym kraju, okazały.

Utworzenie kontroli fachowej technicznej przy opodatkowaniu spirytusu, pomnożenie urzędów podatkowych galicyjskich, jakie w biegu ostatnich pięciu lat dokonanem zostało, a jeszcze w dalszych rozmiarach nastąpi, oddziały należytościowe przy powiatowych Dyrekcyach, które niebawem w życie wejdą, niemniej w toku pertraktacyi będące pomnożenie sił dla służby przy podatkach bezpośrednich, wreszcie niedawno wprowadzone polepszenie dochodów straży skarbowej, tej, że tak powiem, podstawy przy obecnem opodatkowaniu pośredniem — to wszystko nietylko liczne trudności, z jakiemi do niedawnego czasu walczyliśmy, już usunęło, lub wnet usunie, i zupełnie prawidłowe urzędowanie umożliwi, ale i dolę naszą mianowicie widoki funkcyonaryuszów niższych rang znamienicie polepszy.

Rzeczą jest pewną, że u nas obecnie żadna gałąź państwowej administracyi tyle widoków nie przedstawia, mianowicie dla młodzieży w życie praktyczne wstępującej, jak właśnie nasza służba.

Spostrzegam też z zadwolnieniem, że młodzież fachowa naszego kraju, a zwłaszcza także prawnicza, w ostatnich latach chętnie się garnie do służby rządowej w administracyi skarbowej.

Mam nadzieję, że będzie to przykładem zachęcającym na przyszłość. Im wyższą kwalifikacyę fachową przyniosą z sobą kandydaci, tem lepsze będą mieli widoki karyery osobistej, tem też bardziej podnosić się będzie ogół społecznego stanowiska urzędów administracyi skarbowej.

W spełnianiu naszych zadań zachętą niechaj nam będzie zaszczytna przeszłość tej naszej Dyrekcyi skarbowej.

Przykłady pozostawione nam przez mężów wielkiej miary, którzy tu przed nami działali, mianowicie zaś przykład ustępującego właśnie czcigodnego, tyle zasłużonego barona Jorkascha, powinny przyświecać naszej przyszłości. Działajmy tak, aby nam się udało coraz wyżej podnieść poziom służby naszej.

Starajmy się we wspólnej pracy, we wspólnem pożyciu, stać się jakby jedną wielką rodziną, w której jeden brat ma życzliwe oko zwrócone na drugiego, jeden dobra drugiego pragnie, odtrącając od siebie sami niegodnego, lub zakażonego, gdyby — broń Boże — taki wśród nas kiedy miał się zjawić.

Liczę na poparcie Wasze, Panowie, na poparcie wszystkich funkcyonaryuszów skarbowych w tym kraju.

Liczę na Waszą szczerość i otwartość, liczę na to, że wspólnemi siłami wierni pięknym naszym urzędowym tradycyom, podołamy trudnym naszym zadaniom, pracując z gorliwością, z poświęceniem, z zaparciem się, pomni wyższego celu: dobra Państwa i kraju i wierności dla Najj. Pana.

Tak pracując i wypełniając swe obowiązki, każdy z Was, Szan. Panowie, może być pewnym poparcia i obrony z mojej strony, każdy urzędnik skarbowy bez wyjątku może być pewny, że znajdzie we mnie nietylko sprawiedliwego przełożonego, ale życzliwego zawsze kolegę i orędownika w obec władz wyższych.

Rozpoczynając zaś ten okres urzędowania naszego z dniem dzisiejszym, wyrazimy Panowie najpierw to, co na dnie serc naszych spoczywa.

Więc zwracając oczy ku Temu, który dla wszystkich w tem wielkiem Państwie był i będzie zawsze wzorem wszelkich niedoścignionych przymiotów, proszę Was, Panowie, abyście wraz ze mną wznieśli trzykrotny okrzyk:

Jego Cesarska Mość, Najd. nasz Cesarz i Król Franciszek Józef I niech żyje!

Obecni powtórzyli ten okrzyk z zapałem trzykrotnie, poczem zabrał głos radzca dworu p. Adolf Geistlener i zwracając się go JE. p. Namiestnika, rzekł:

Wasza Ekscelencyo!

Za nader łaskawe i tak zaszczytne wyrazy, odnoszące się do mnie, mam zaszczyt złożyć Waszej Ekscelencyi najgłębsze i najuniżeńsze dzięki. Widzę w nich nowy dowód okazywanej mi zawsze łaski, życzliwości i pobłażliwości. Również dziękuję imieniem całego gremium krajowej Dyrekcyi skarbu za zaszczytną wzmiankę o niem.

Jeżeli mi się udało podczas chwilowego zastępstwa posady Wiceprezydenta kraj. Dyrekcyi skarbu, wedle słabych sił moich, choć w części Waszą Ekscelencyę zadowolnić, i tok spraw urzędowych w tych krótkich okresach czasu w porządku utrzymywać, zawdzięczać to należy przedewszystkiem i w pierwszym rzędzie żywemu zajęciu się Waszej Ekscelencyi naszemi sprawami, światłym i trafnym zawsze radom, wskazówkom i poleceniom Waszej Ekscelencyi, których we wszystkich ważnych sprawach zasięgałem i do których starałem się zawsze zastosować. Zawdzięczać to należy dalej znakomitym i mądrym zarządzeniom byłego naszego Wiceprezydenta bar. Jorkascha, jako też silnemu poparciu i gorliwej pracy moich współpracowników którzy wszelkich dołożyli starań ku skutecznemu i prawidłowemu załatwianiu spraw im poruczonych. Mam zaszczyt prosić Waszą Ekscelencyę o dalsze łaskawe względy.

Ty zaś J. Wielm. Panie Prezydencie, (rzekł mówca, zwracając się do p. Wiceprezydenta dra Korytowskiego), pozwól, bym Cię w imieniu wszystkich podwładnych Tobie urzędników, jako naszego przełożonego i przewodnika serdecznie powitał i złożył Ci wyrazy naszej głębokiej czci i poważania, oraz życzenia z powodu tak zaszczytnego odszczególnienia przez Najjaśniejszego Pana.

Wyrażone przez Ciebie J. W. Panie tak jasne i trafne poglądy, dają nam pewną otuchę, że będziesz nam sprawiedliwym i wyrozumiałym przełożonym i obrońcą, i że będziesz zawsze skory do uznawania naszych dobrych chęci i usiłowań.

Mogę w imieniu wszystkich Twoich podwładnych wyrazić zapewnienie, że nam tych dobrych chęci nigdy nie braknie i staraniem naszem będzie, pod światłem Twojem J. W. Panie kierownictwem nałożonym na nas obowiązkom, wedle sił naszych zadosyć uczynić. Z tem zapewnieniem ośmielam się wszystkich podwładnych urzędników łaskawym względom J. W. Pana Prezydenta polecić.

Po tem przemówieniu nastąpiły przedstawienia się osobiste obecnych Panu Wiceprezydentowi i na tem akt uroczysty zakończony został.

Kwestya połączenia Kościołów
na kongresie w Mechlinie.

Żywemi oklaskami, jak już zaznaczyliśmy w referacie naszym we właściwym czasie, przyjęto na kongresie w Mechlinie mowę księdza unicko-greckiego, Mikołaja Franco, traktującą o kwestyi połączenia obydwóch Kościołów. Oto treść tego ważnego przemówienia:

„Uważałem za swój obowiązek, jako kapłan katolicki i duchowny grecki, zażądać pomocy prześwietnego kongresu na korzyść połączenia obydwóch Kościołów. Byłoby to w samej rzeczy dla Stolicy św. tryumfem niezrównanym, a dla Kościołów wschodnich najsilniejszą zachętą do odzyskania dawniejszej świetności, słowem byłoby to utwierdzeniem i rozszerzeniem królestwa Bożego na ziemi.

A jednak przyznać trzeba, że tak wysokie przedsięwzięcie było dotąd aż nazbyt często przyjmowane zimno i obojętnie, nietylko na Wschodzie, ale i na Zachodzie, i to z pewnością z obawy przed wielkiemi trudnościami, które się przedstawiają. Któż nie wie o tem, że dla wielkich dzieł piętrzą się trudności i że potrzeba odwagi, by spojrzeć im prosto w oczy i cierpliwości w użyciu środków odpowiednich do celu, jeżeli się chce zdobyć powodzenie? Chodzi tylko o to, by wiedzieć, jak działać, aby ominąć trudności, które stają na drodze do połączenia się obydwóch Kościołów. Z tych przeszkód jedne są natury zewnętrznej, t. j. pochodzą z interesów czysto ludzkich, którym niewygodnem się zdaje zmieniać obecny stan rzeczy w Kościołach wschodnich, a temi przeszkodami nie będę się wcale zajmował. Inne są natury wewnętrznej, o ile pochodzą z natury samej schyzmy, która od tak dawna rozdzieliła Wschód od Zachodu. Te trudności wewnętrzne mają niejako ognisko, ku któremu zbiegają się wszystkie razem przeszkody, o które chodzi. Dla tego też niemi szczegółowo zająć się zamyślam.

Duszą i ogniskiem wszystkich przeszkód jest uprzedzenie, którem są przesiąknięci wszyscy dysydenci wschodni, myśląc, iż ich połączenie z Kościołem rzymskim pociągnęłoby za sobą poddaństwo i niewolę Kościołów wschodnich wobec latynizmu, tak iż Kościoły i ludy wschodnie utraciłyby właściwy sobie charakter swoją niepodległość wobec żywiołów obcych. Ten to zgubny przesąd niweczył dotychczas wszelkie usiłowania, zmierzające do połączenia obydwóch Kościołów.

Napróżno sama tradycya Kościoła wschodniego pozwala uznawać pierwszeństwo juryzdykcyi Papieża nad wszystkiemi Kościołami i głosić zasady, którym zaprzeczają dzisiaj teologowie wschodni, napróżno widzimy znaczną liczbę dysydentów uczęszczających do szkół katolickich, nie mniej są oni przejęci zgubnym swym przesądem i rzec by można niemal, że w swych stosunkach z nami wyrobili sobie o nas niepochlebne zdanie, które ich oddala, zamiast zbliżyć do jedności katolickiej.

Katolicy zatem powinni uczynić wszystko, by rozprószyć ten przesąd. W tym celu należy się starać o to, by pozyskać mieszkańców Wschodu, tłumy raczej, niż jednostki, dowodząc im, że nie chodzi o zlanie się, ale o połączenie obydwóch Kościołów. Łączność rodzi się z dwóch żywiołów, który łączy jeden węzeł. Temi dwoma żywiołami są: Kościół wschodni i Kościół zachodni; węzłem, który ma je zespolić, jest władza Papieża, najwyższej Głowy Kościoła powszechnego. Mieszkańcy Wschodu nie mogliby w tem upatrywać przeszkody, że Papież jest łacinnikiem, ponieważ jako najwyższy kierownik Kościoła, Papież nie należy do jednego wyłącznie żywiołu, lecz do świata całego.

Czy nie wiadomo, że wielu Papieży wschodnich zajmowało stolicę św. Piotra? Czyż w bazylice watykańskiej nie łączą się doktorowie Wschodu z uczonymi Zachodu, aby podtrzymywać stolicę prawdy, na której zasiadł pierwszy Papież? Czy tam również, kiedy mogły odbywać się wielkie obrzędy papiezkie, nie brzmiał język grecki wraz z łacińskim, by głosić ewangelię św.? A czyż z tego, że Papież jest najczęściej Włochem, wynika, że świat katolicki jest poddany Włochom? Czyż nie widzą wszyscy, że Leon XIII raczej znosi uwięzienie i najcięższe doświadczenia, aniżeli by miał uchybić charakterowi powszechności papieztwa? Pod powszechną władzą ojcowską Papieża zatem ma się urzeczywistnić nie ujarzmienie Wschodu przez Zachód, lecz zobopólne ich braterstwo.

A potem czy dysydenci wschodni nie widzą, że pozostając za obrębem owczarni Piotrowej, która jest owczarnią Chrystusową, dopomagają nieprzyjaciołom chrześcijaństwa? Ci ostatni, jakkolwiek rozdzieleni w swych sektach bezbożnych, niemniej gorliwie dążą do jednego celu którym est wyniszczenie w Kościele wszystkiego co nadprzyrodzone i nietylko w kościele katolickim, ale także w kościołach dysydenckich. Wobec tego niebezpieczeństwa i aby zwycięzko odeprzeć napaści niewiernego racyonalizmu, nasi bracia dysydenci ze Wschodu i Północy nie mają na swem czele wodza, któryby ich prowadził wśród tak straszliwej walki. Dla tego też w państwach i wśród narodów, które należą do kościołów dysydenckich widzimy, jak niedowiarstwo i sekty antychrześcijańskie dokonują spustoszenia, nie zostawiając nadziei skutecznego zaradzenia złemu. Napróżno kościoły te chciałyby udowodnić, że w samej władzy państwa mają swego wodza i swą obronę. Kościół, który w sprawach religijnych przyjmuje kierownictwo państwa, skazuje sam siebie na utratę swego nadprzyrodzonego znamienia, na zostanie instytucyą czysto ludzką, słowem daje za wygranę racyonalizmowi. Odwrotnie, gdyby kościoły dysydenckie zbliżyły się do Stolicy Piotra św., znalazłyby tam nieomylnego Mistrza prawdy, naturalnego szefa hierarchii, tego, który dłonią pewną kieruje zastępami ludu chrześcijańskiego przeciwko napaściom niewiary.

Oby nasi bracia rozdzieleni podnieśli oczy ku Leonowi XIII, który swemi cudownemi naukami w Encyklikach stara się o zbawienie całego społeczeństwa chrześcijańskiego!

Obrona nadprzyrodzonej zasady chrześcijańskiej powinna być dzisiaj naszem hasłem, nawołującem do jedności katolickiej kościoły wschodnie. Należy przeto pokazać im, że bez kierownictwa Namiestnika, którego Chrystus Pan umieścił na czele hierarchii, nie mogą one odeprzeć zwycięzko oblężeń racyonalizmu. Donioisłość sama wspólnego niebezpieczeństwa powinnaby połączyć Wschód z Zachodem i usunąć przesąd, który imputuje Papieżowi zamiar latynizowania członków Wschodniego Kościoła.

Ale jak się wziąć do tego, aby zaszczepić te idee wśród naszych braci dysydentów? Wznieśmy nasamprzód serca nasze ku miejscom świętym, zkąd na nas spłynie łaska boska i prośmy Ojca światłości, aby raczył przyspieszyć chwilę połączenia się obydwóch Kościołów. Następnie, ponieważ modlitwa jest wynikiem miłości do Boga, zabierzmy się do dzieła.

Wszyscy katolicy powinni się oddać tej zbawiennej czynności za pomocą pism, publicznych i prywatnych konferencyi, korzystając z każdej sposobności do wymiany myśli naszych z naszymi braćmi dysydentami wschodu i północy, aby rozprószyć zgubny przesąd, który ich skłania do upatrywania w połączeniu się Kościoła wschodniego z rzymskim ujarzmienie tego Kościoła. Umiejmy ich przekonać o potrzebie i obowiązku tego połączenia dla wspólnej obrony nadprzyrodzonej zasady Kościoła św. Ta zmiana idei może się dokonać na Wschodzie przy pomocy katolików wszystkich obrządków tam będących a na Zachodzie przez nasze starania aby wyprowadzić z błędu te znakomitości Kościołów wschodnich, które przybywają zwiedzić kraje europejskie.

Za pomocą tej propagandy codziennej i wszelkich sposobności należy przekonać naszych braci dysydentów o istotnych zamiarach Stolicy św. co do połączenia dwóch Kościołów, t. j. co do zaprowadzenia pokoju między niemi dla tryumfu wspólnej zasady chrześcijańskiej, co odpowiada zresztą samej modlitwie, którą dysydenci wschodni odmawiają w swej liturgji na intencyą „połączenia świętych Kościołów Bożych.“

Głównie atoli ze strony Rosyi powinno się rozwinąć to działanie. Należałoby przedewszystkiem zbadać, czy podobna pogodzić konstytucyą cesarstwa rosyjskiego z prawami pierwszeństwa papiezkiego. Nie trzeba jednakże tracić z oczu tego, że nieprzyjaciele Stolicy św. i wrogowie Rosyi nie lękają się niczego bardziej, jak połączenia się tych dwóch potęg. Wrogowie Stolicy św. obawiają się tego połączenia, ponieważ przez to podniósłby się jej urok w znacznym stopniu. Nieprzyjaciół Rosyi trwoży ono, ponieważ w jedności z Stolicą św., państwo to uzyskałoby przewagę niepokonaną, co pozwala wnosić, że poruszono wszystko, aby przeszkodzić temu połączeniu się.

Z podobnej przyczyny interesów czysto ludzkich chcianoby utrzymać obecny stan nieprzychylności między dwoma żywiołami: wschodnim i zachodnim. Ich połączenie zmieniłoby fizyonomią Wschodu, którego samo położenie polityczne weszłoby w nową fazę. Interesa ludzkie byłyby tam nie na miejscu nawet dla tych, którzy dzisiaj okazują się gorliwymi obrońcami katolicyzmu. Ale miłość katolicka, która dąży do ukochania Boga i Kościoła, nie powinna zatrzymywać się przed przeszkodami, które stawia mądrość ludzka dla obrony interesów ziemskich. Miłość może tylko iść drogą, która wiedzie do doskonałej jedności Kościołów wschodnich z Stolicą św.

Obecne nasze współdziałanie przy wielkiem dziele zjednoczenia powinno zadokumentować się mianowicie przez skuteczne zabiegi w tworzeniu duchowieństwa katolickiego na Wschodzie, które, natchnione duchem Stolicy św. i zarazem biegłe w naukach i literaturze, jakoteż wyćwiczone w karności Kościoła wschodniego, pracowałoby gorliwie i przy pomocy własnych żywiołów wschodnich nad przywróceniem Kościołów dysydenckich do jedności katolickiej. W tym to właśnie celu Stolica św. utrzymuje w Rzymie różne kolegia obrządku wschodniego, z których ostatni, armeński założył Leon XIII.

Najważniejszem z tych kolegiów jest bez wątpienia kolegium św. Atanazego, przeznaczone do dostarczania kapłanów różnym narodom obrzędu greckiego. Jemu to zawdzięcza się to, jeżeli dzisiaj liczymy pięć milionów Greków katolickich różnych narodowości. Kolegia te stwierdzają uroczyście, że Stolica św. nie chce bynajmniej latynizować katolików wschodnich w tem znaczeniu, aby mieli porzucać swoje obrzędy i przywileje. Pragnieniem Stolicy św. byłoby, aby pomnożyć liczbę uczni w tych kolegiach, tak, iżby czyniły zadość potrzebom Kościołów wschodnich. Środki atoli nie dopisują jej i miłosierdzie katolickie powinnoby tu przyjść w pomoc, dostarczając środków potrzebnych na pomnożenie mianowicie liczby uczniów kolegium greckiego św. Atanazego, gdyż tam kształcą się kapłani przeznaczeni do różnych narodowości obrządku greckiego, które stanowią najsilniejsze jądro Kościołów wschodnich.

Natchnijmy się w tem wszystkiem duchem pokoju, jaki ożywia Ojca św. Leona XIII, duch ten bowiem jest wysłańcem ojcowskiej miłości dla synów, którychby chciał widzieć wszystkich połączonych bratersko w miłości Boga i Kościoła. Umiejmy zatem, za przykładem jego, stwierdzać miłość, aby wśród braci naszych dysydentów na Wschodzie i Północy rozprószyć przesąd, który ich skłania jeszcze do uważania swego połączenia ze Stolicą św. za ujarzmienie Kościoła ich przez latynizm. W tym duchu miłości pokażmy im przeciwnie, że tylko przez to połączenie zbawiennie mogą bronić i zachować nadprzyrodzoną zasadę własnego swego kościoła. Wreszcie w tym duchu miłości dostarczajmy Stolicy św. środków, któreby jej umożliwiły utworzenie licznych zastępów lewitów wschodnich, przeznaczonych na popieranie unii Kościołów wschodnich z centrum jedności katolickiej.

Kościoły dysydenckie na Wschodzie są najbardziej zbliżone do Kościoła katolickiego, lecz chodzi o to, aby usunąć mur graniczny, który je dzieli jeszcze. Usiłowania katolickiej miłości usuną ten mur zgubny, a Wschód i Zachód uznają, że są braćmi, a kiedy dokona się połączenie braterskie, papieztwo nowy ten tryumf pokojowy doda do wszystkich swych czynów chwalebnych“.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 25 września.

Zagaiwszy wczorajsze posiedzenie Rady, zaprosił przewodniczący p. Mochnacki pp. radnych na otwarcie wystawy ogrodniczo-pszczelniczej, które odbędzie się jutro w Ogrodzie Botanicznym, a następnie na popis straży pożarnej miejskiej, który się odbył dziś o godz. 8 rano, oraz na popis ochotniczej straży pożarnej, który się odbędzie w dzień św. Michała dnia 29 b. m. o godz. 4 po południu w podwórzu ratuszowem.

Następnie załatwiła Rada w myśl wniosków sekcyj kilka rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych, zezwoliła księciu Lubomirskiemu na wybudowanie stajni obok gmachu biblioteki im. Ossolińskich, pod tym jednak warunkiem, że stajnia ta będzie murowaną i krytą tarasem z materyału ogniotrwałego, przyjęła zarząd fundacyi stypendyjnej ś. p. Ferdynanda Pola i zatwierdziła zarys aktu fundacyjnego oraz udzieliła p. Gustawi Kubikowi, praktykantowi w szkole imienia św. Zofii subwencyę na odbycie kursu nauki zręczności.

Pp. Tadeuszowi i Włodzimierzowi Pepłowskim pozwolono rozparcelować ich grunta położone przy ulicy Piekarskiej i utworzyć tam nową ulicę, pod tym jednak warunkiem, iż nowo powstała ulica będzie 14 metrów szeroką (a nie 12, jak proponowali właściciele) i że utrzymanie i oświetlenie tej ulicy będzie należeć do pp. Pepłowskich, a nie do gminy.

Na posiedzeniu tajnem zamianowano radzcą magistratu p. Emila Cossę, starszym radzcą magistratu; p. Michała Rychlewskiego mianowano sekretarzem magistratu w oddziale koncepowym.

Starszym nauczycielem w szkole św. Marcina mianowano p. Edmunda Cenara.

P. Dragowskiego Stanisława uchwalono przyjąć do związku gminy.

Kronika.

Lwów 25 września.

Dar. Gminie Orchowice w powiecie Sądowa Wisznia, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Mianowania. Minister handlu zamianował praktykantów pocztowych: Jana Kwiatowskiego, Kornela Petrowicza, Jakóba Schreibera, Józefa Szeligiewicza, Michała Wróblewskiego, Józefa Halucha, Aleksandra Kisielewskiego, Michała Kurka, Bertolda Herziga, Józefa Kalika i Szymona Worobla — tudzież ekspedytorów pocztowych: Edmunda Storcha i Jana Maschkę, asystentami pocztowymi; zaś Dyrekcya poczt i telegrafów przeznaczyła: Jana Kwiatowskiego dla Podwołoczysk; Kornela Petrowicza dla Kołomyi; Jakóba Schreibera dla Nowego Sącza; Józefa Szeligiewicza, Michała Kurka i Jana Maschkę, dla Rzeszowa; Michała Wróblewskiego i Aleksandra Kisielewskiego, dla Tarnopola; Józefa Halucha dla Białej; Bertolda Herziga dla Lwowa; Józefa Kalika dla Stanisławowa; Szymona Worobla dla Żywca i Edmunda Storcha dla Wadowic.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego w Krakowie, Ignacego Piotra Horobskiego, auskultantem dla swego okręgu.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego: Jana Miękusińskiego, z Wadowic do Krakowa; asystentów pocztowych: Jakóba Zauderera, z Rzeszowa do Lwowa; Antoniego Zielińskiego, z Tarnopola do Stanisławowa i Sebastyana Bara, ze Stanisławowa do Krakowa.

O chorobie hr. Taaffego dowiadujemy się następujących szczegółów: Hr. Taaffe czuł się już przeszłego poniedziałku niezdrowym, ale sądząc, że jest to tylko lekka niedyspozycya, nie przerywał wcale swych zwykłych czynności. W nocy jednak z poniedziałku na wtorek pogorszył się znacznie stan chorego, a kiedy objawiać się nadto poczęła silna febra, przywołano lekarza dr. Józefa Kaudersa. Dr. Kauders skonstatował zapalenie skóry u głowy, wynikłe prawdopodobnie wskutek przeziębienia i zarządził natychmiast środki zapobiegające dalszemu wzmaganiu się choroby. W nocy z wtorku na środę polepszył się stan chorego o tyle, że febra zmniejszyła się znacznie, a zapalenie dało się zlokalizować, tak, że dalsze jego rozszerzanie się jest prawdopodobnie wykluczone. Mimo to na życzenie dr. Kaudersa przywołano jeszcze prof. Alberta i obaj odbyli konsylium, którego rezultat ogłoszono w wieczornych dziennikach w środę. W biuletynie tym nie ma jeszcze mowy o tem, ażeby choroba przybierała charakter róży. Jakkolwiek obecny stan hr. Taaffego nie budzi poważniejszych obaw, zalecono jednak nadzwyczaj troskliwe i uważne obchodzenie z chorym, ażeby zapalenie nie przybrało większych rozmiarów. W każdym razie pozostanie pacyent najmniej ośm do dziesięć dni w łóżku.

Śluby. Ślub p. Stanisława Wolańskiego, magistra farmacyi i właściciela apteki w Szczercu, z panną Olgą Dymetówną, córką ś. p. Michała Dymeta i Ksawery z Bitschanów, odbędzie się w sobotę dnia 26 bm. o godzinie 7 wieczorem w kościele OO. Karmelitów.

W kościele OO. Bernardynów odbędzie się w sobotę dnia 26 bm. o godzinie siódmej wieczór ślub panny Maryi Nurkowskiej, córki tutejszego adwokata, z p. dr. Stanisławem Dobieckim, kandydatem adwokatury.

W sobotę dnia 10 października b. r. odbędzie się w Ihrowicy pod Tarnopolem ślub panny Maryi Borzewskiej z p. Teofilem Gielitowiczem, adjunktem sądowym w Skałacie.

W kościele OO. Bernardynów we Lwowie odbędzie się w sobotę dnia 26 b. m. o godzinie 8mej wieczór ślub panny Maryi Leszczyńskiej z p. Aleks. Getritzem.

Kółko dramatyczne Towarzystwa „Oświaty ludowej“ urządza w lokalu swym przy ulicy Janowskiej l. 16 w niedzielę dnia 27 bm. przedstawienie amatorskie. Odegrane będą: „Dramat jednej nocy“ poemat dramatyczny A. Urbańskiego, „Gwałtu on ma bzika“, komedya Abrahamowicza i „Stryj przyjechał“ komedya W. hr. Koziebrodzkiego.

Egzamin dojrzałości. W terminie powakacyjnym, dnia 18 i 19 września w obecności inspektora Lewickiego, zostali uznani za dojrzałych w szkole realnej w Stanisławowie: eksterniści ze Stanisławowa Goldschlag, Kopystyński, Paszkowski, Steiner; z Tarnopola Podlowski, ze Lwowa Gumowski, Sokołowski, Lenkiewicz; 6 abiturjentów reprobowano na rok, a 3 abiturjentów uzupełniło egzamin z jednego przedmiotu.

Wydział Czytelni dla kobiet zawiadamia swoich członków, że Czytelnia znajduje się obecnie przy ul. Hetmańskiej l. 4, w kamienicy p. Stroh'a.

Otwarcie Czytelni nastąpi dnia 1 października. Odtąd rozpocznie się wypożyczanie książek (w niedzielę i środę) oraz odczyty, prelekcye, pogadanki tygodniowe co soboty.

Czytelnia zaopatrzoną została w najlepsze czasopisma i urządzona zupełnie wedle wymagań jej członków.

Z Izby sądowej. Dziś przed trybunałem sędziów przysięgłych miała się odbyć rozprawa prasowa przeciw p. Aleksandrowi Milskiemu, redaktorowi dwutygodnika humorystycznego *Śmigus*, oskarżonemu przez ks. dra Alojzego Jougana, katechetę w gimnazyum Franciszka Józefa o obrazę czci. Rozprawa jednak się nie odbyła, gdyż ks. Jougan otrzymawszy wczoraj pisemne oświadczenie od p. Milskiego, odstąpił od oskarżenia.

Oświadczenie to brzmi:

„Przekonawszy się po dokładnem zbadaniu, że zarzuty uczynione ks. dr. Alojzemu Jouganowi w nrze 10 i 11 *Śmigusa* z roku 1891 pod napisem: „ks. Jou...“ i „Do młodzieży“ są bezpodstawne, spełniam niniejszem sumienny obowiązek, iż obwinienia rzeczone odwołuję.

A. Milski,
redaktor *Śmigusa*.

Lwów dnia 24 września 1891.“

Ze sportu. Dnia 12 września br. na wyścigach w Zagrzebiu, w Kroacyi, w biegu myśliwskim „o nagrodę wystawy jubileuszowej“ w kwocie 800 franków w złocie, ofiarowanej przez miasto Zagrzeb, zwyciężył p. Mieczysław Lubicz Potocki, zastępca ofic. w 5 pułku ułanów na koniu „Tobaj“, pełnej krwi. W biegu tym brało udział 10 jeźdźców. Masterem był porucznik Serda. Meta wynosiła 6.000 m.

Walne zgromadzenie członków stowarzyszenia kowali odbędzie się w niedzielę dnia 27 bm. o godzinie 10 przed południem w kancelaryi rękodzielniczej w ratuszu.

Ze „Skały“. Dyrekcya stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała“, zaprasza niniejszem wszystkich członków rzeczywistych i honorowych oraz kuratorów do zgromadzenia się w niedzielę (27 bm.) o godzinie 12 w południe w ogrodzie stowarzyszenia dla ugrupowania się do wspólnej fotografii całego stowarzyszenia. — Grupę tę zdejmie znany fotograf p. Wybranowski bezpłatnie.

Znaleziono dnia 23 bm. na ulicy Gródeckiej bransoletkę srebrną. — Właścicielka może się zgłosić między godziną 4 a 5 po południu w domu przy ulicy Gródeckiej pod l. 23 na drugiem piętrze, drzwi 3.

Pożar zwłok. Z Przemyśla donoszą dnia 24 b. m.: Fatalny i przykry wypadek zdarzył się tu dzisiaj: zwłoki ś. p. dra Orłowskiego, prymaryusza szpitala powszechnego, żołnierza wojsk polskich z r. 1863 i prezesa tutejszego „Sokoła“, stanęły w płomieniach... Od świec, które gorzały na katafalku, powstał dziś o godzinie 5 rano (w dzień pogrzebu)

pożar, który w jednej chwili objął cały katafalk i żałobne obicie pokoju.

Ciało zmarłego doznało znacznego uszkodzenia, zanim bowiem pospieszyli domownicy i straż ogniowa z ratunkiem, już głowa nieboszczyka palić się poczęła. Spaliła się poduszka zupełnie, do połowy spaliło się ubranie na zmarłym, nadtopiła się też i trumna metalowa. Przykry ten nad wyraz wypadek wywarł w mieście ogromne wrażenie. Przy ciele zmarłego czuwał dziadek kościelny, który nad ranem się zdrzemnął.

Grecko-katolicki synod we Lwowie. Wczoraj po nabożeństwie odprawionem we Lwowie zeszli się o godzinie 10tej w kaplicy metropolitalnej wszyscy członkowie synodu, metropolita, biskupi i delegat papieski Ciasca *in pontificalibus*, kanonicy wszystkich trzech kapituł w swych togach, inni zaś kapłani w rewerendach i pasach. Dr. Szaraniewicz przybył we fraku. Po odprawieniu modłów, metropolita powitał zgromadzonych krótką przemową, w której wyjaśnił cel i potrzebę synodu, a następnie zawezwał obecnych kapłanów i seniora instytutu Stauropigiańskiego dra Szaraniewicza, aby złożyli przyrzeczenie, że o przebiegu narad synodu ścisłą zachowają tajemnicę. Na to zawezwanie odpowiedzieli wszyscy księża: „Przyrzekamy na nasze sumienie kapłańskie“, dr. Szaraniewicz zaś rzekł: „Przyrzekam pod słowem honoru“.

Po odebraniu tego przyrzeczenia od wszystkich ogłosił ks. metropolita rezultat wyboru komisyj liturgicznej, dyscyplinarnej i dla studyów duchownych.

Pierwszej komisyi przewodniczy biskup przemyski ks. dr. Julian Pełesz. Zastępcami jego są kanonicy: Antoni Petruszewicz i Benedykt Lityński. Członkami księża: Lew Turkiewicz, Hilary Onyszkiewicz, Dymitr Huzar, Ignacy Hubczak, Bazyli Fortuna, Jan Słuzar, Eustachy Merunowicz, Władysław Dorożyński, Orest Czechowicz, Dyonizy Dobrzański, Justyn Żelechowski, Stefan Chylak, Julian Durkot, Kassian Kunicki, Jan Kobylański, Teodor Lisiewicz, Grzegorz Tymiak, Teodat Szankowski, Piotr Myszkowski, Onufry Łepki, Michał Gułła; doktorowie św. teologii i kanoniści: Klemens Sarnicki, Józef Komarnicki, Jan Grobelski; notaryuszami są księża Eustachy Klusiewicz i Piotr Krypiakiewicz; sekretarzami księża: Kornel Mącibowicz, Leon Łuszpiński i Teofil Dmuchowski.

Skład komisyi drugiej jest następujący: przewodniczący biskup stanisławowski ks Julian Kuiłowski; zastępcy, kanonicy: Andrzej Bielecki, Miron Podoliński; członkowie, księża: Teofil Pawlików, Michał Kulmatycki, Józef Zajączkowski, Mikołaj Kobryński, Jan Jurkiewicz, Teodor Stupnicki, Józef Kiermakiewicz, Jan Kopystyński, Tomasz Szumyło; Jan Jabłonowski, Teodor Mielnik, Paweł Lewicki, Cyryl Paczowski Lew Kaliński, Antoni Kobrzyński, Grzegorz Oleśnicki, Jan Michalewicz, Mikołaj Malinniak, Julian Lewicki, Jan Grabowicz; doktorzy św. teologii i kanoniści: Jan Bartoszewski, Józef Czerlunczakiewicz i Józef Lewicki; jako notaryusze księża Tytus Myszkowski, Bazyli Czernecki, Bazyli Bohonos; jako sekretarze księża: Konstanty Strocki, Anatol Doliński i Józef Tychowicz.

Trzeciej komisyi przewodniczy ks. prałat Sieugalewicz, archipresbyter metropolitalnej kapituły; zastępcami jego są: ks. prałat Damaskin Litwinowicz i ks. kanonik Jan Wojtowicz; członkami są księża: Michał Karaczewski, Emil Biliński, Aleksander Stefanowicz, Bazyli Kopytczak, Aleksander Czemeryński, Jan Załucki, Antoni Dawidowicz, Atanazy Paszkowski, Jan Sochacki, Grzegorz Słowicki, Józef Makohoński, Cyryl Sielecki, Sylwester Kopyściański Mikołaj Rozdzielski, Platon Pasławski, Bazyli Czemarnyk, Rudolf Moch, Mikołaj Hoszowski, Jan Partycki; doktorowie św. teologii i kanoniści księża: Józef Komarnicki, Izydor Dolnicki, Józef Delkiewicz, Aleksander Knihnicki; notaryuszami są księża: Aleksander Toroński i Jan Michalewicz; sekretarzami ks Jan Redkiewicz i ks. Aleksander Tańczakowski.

Cały wczorajszy dzień poświęcony był przygotowaniom do pierwszego jawnego posiedzenia. Po południu wczoraj wszystkie trzy komisye ukonstytuowały się i rozpoczęły obrady nad przedłożonemi im sprawami. Wspólne posiedzenie członków wszystkich trzech komisyi odbędzie się w niedzielę o godzinie 9 rano w cerkwi seminaryjskiej. Pierwsze ogólne jawne posiedzenie ma odbyć się we wtorek o godzinie 9 rano w cerkwi św. Jura. Gdyby komisye prędzej pokończyły swe prace, to drugie jawne posiedzenie odbyłoby się we czwartek dnia 1 października b. r, a ostatnie jawne posiedzenie w niedzielę d 11 października b. r.

Samobójstwo. Wczoraj na Wysokim Zamku przed godziną 12 w południe, odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu Napoleon Grocholski, były oficyalista prywatny. Kula przeszyła mu serce, śmierć więc nastąpiła bezzwłocznie. Zmarły liczył lat 63. Przyczyną samobójstwa była nędza. Zwłoki odstawiono do kostnicy szpitala.

Temperatura. Termometr + 10° R. Barometr 773°. Idzie w górę. Pochmurno.

Zmarli. Walentyna z Trojanowskich Horoszkiewiczowa, zmarła we Lwowie w 73 roku życia. — Rafalina z Michalczewskich Jankowska, żona leśniczego fundacyi hr. Skarbka, zmarła we Lwowie w 33 roku życia. — Leon Adalbert Anton, zmarł we Lwowie w 39 r. życia.

O św. p. Antonim Andahazym, przynosi *Gazeta Lwowska* następujące szczegóły biograficzne: — Urodzony w roku 1839 w Brzeżanach rozpoczął służbę w Namiestnictwie w r. 1862, a wkrótce odszczególniony dla swych niezwykłych zdolności, powołany został do służby w Ministerstwie spraw wewnętrznych, gdzie szybko przechodził niższe stopnie urzędnicze. Do kraju rodzinnego powrócił jako starosta, a na tem stanowisku był naprzód w Rohatynie, potem w Buczaczu i Śniatynie, skąd w r. 1866 powołany został do Namiestnictwa, a w następnym roku zamianowany radzcą, objął jeden z najobszerniejszych i najważniejszych departamentów Namiestnictwa, mianowicie departament spraw przemysłowych, kultury krajowej i t. d. — Na każdem stanowisku i gdzie tylko ś. p. Andahazy urzędował, pozostawił po sobie pamięć dzielnego urzędnika, prawego obywatela kraju, najlepszego, a zarazem sprężystego kierownika urzędu, wyrozumiałego kolegi, zacnego człowieka. To też powszechny żal towarzyszy mu do grobu, do którego zszedł tak przedwcześnie, ciężką żałobą okrywając żonę i czworo nieletnich dzieci. Pokój jego duszy, cześć jego pamięci!

Z Odessy donosi nasz korespondent pod dniem 18 b. m.: Wczoraj otrzymano tu depeszę z Petersburga donoszącą o zniesieniu premii od wywożonego za granicę spirytusu.

Na handlujących tym towarem wywarła ta wiadomość wielkie wrażenie. W jednej chwili wszyscy rozbiegli się z komory celnej, gdzie najpierw wiadomość otrzymano, każdy brał dorożkę i pędził do miasta, myśląc w czasie drogi, co zrobić i jak sprzedać spirytus, dopóki wiadomość się nie rozejdzie. Wszakże nie było takich, którzyby dali się złapać. Wszyscy zrazu zrozumieli, że odjęcie premii 32 kop na wiadrze o tyleż obniży cenę spirytusu. Potem około południa zeszli się reprezentanci fabryk, eksporterzy i meklerzy w cukierni Franconiego i naradzali się, co robić na przyszłość. Postanowiono więc, aby cenę spirytusu na eksport podnieść o 30 kop na wiadrze i żądać nie 205—210 kop, lecz 235 — 240 kop. za wiadro. Czy odbiorcy na tę cenę się zgodzą, to rzecz inna. Zapewne, że dobrowolnie tej ceny nie dadzą i szukać będą innych źródeł, jak n. p. u was w Galicyi, w Węgrzech i Rumunii. Jeżeli Turcya, Francya, Egipt i Grecya, jako nasi odbiorcy, znajdą w innych krajach tańszy spirytus, handel nasz w Odessie zostanie zabity, a spirytus nasz zamiast pójść na zagranicę, szukać będzie zbytu po nizkich cenach w kraju.

Gotowego towaru na komorze w obecnej chwili jest około 500 beczek, a zanim ceny się unormują tyle jeszcze przybędzie spirytusu, że z pewnością ceny grubo spaść muszą.

W handlu zbożem zastój zupełny, nikt nic nie kupuje, ani sprzedaje, a ztąd w porcie brak roboty, a nędza pomiędzy ubogą ludnością wzrasta codziennie.

Projekt otwarcia u nas wystawy produktów południowej Rosyi zmieniony został w ten sposób, że urządzona będzie w Odessie „ogólna wystawa wszechrosyjska“, to jest sztuk, przemysłu, płodów inwentarza etc. Ministeryum wyznaczyło na ten cel 900,000 rs., a miasto dodaje 300,000. Pieniądze więc już są, idzie tylko o oznaczenie terminu wystawy. Jest projekt, aby wszystkie budynki wystawowe były żelazne i aby potem mogły być użyte na hale targowe i zakłady przemysłowe.

Na tutejsze wyścigi konne zameldował pan Ludwik Grabowski, znany warszawski sportsman swoje bieguny. Dotychczas jeszcze nie biegały one na torze odeskim. Tutejsi hodowcy i sportsmeni znajdą w p. Grabowskim poważnego współzawodnika.

Dr. Władysław Niemiłowicz dotychczasowy docent chemii mikroskopijnej na uniwersytecie wiedeńskim powołany został do objęcia tej katedry na uniwersytecie lwowskim, jako profesor. Dr. Niemiłowicz nauki gimnazyalne kończył we Lwowie w gimnazyum Franciszka Józefa, liczy zaledwie 28 lat i jest doktorem medycyny i filozofii. W świecie naukowym nazwisko dr. Niemiłowicza jest już znanem, wielki rozgłos zrobiły mu odkrycia dokonane przez niego w dziedzinie chemii mikroskopijnej.

Cukrownia w Tłumaczu. Przeszłego roku zawiązało się przy współudziale pp. Jahna, właściciela Tłumacza, Stanisława Szczepanowskiego i kilku innych, towarzystwo komandytowe „Hnmiński, Wolter i Spółka“ z kapitałem zakładowym 400.000 złr. w celu odnowienia dawnej cukrowni w Tłumaczu. Okoliczni właściciele ziemscy zobowiązali się uprawiać na swoich gruntach buraki, potrzebne do fabrykacyi; dotąd zapewniło sobie nowe przedsiębiorstwo przemysłowe w ten sposób 1800 morgów pod uprawę buraków. Równocześnie sejm, uznając potrzebę takiego przedsiębiorstwa, uchwalił wyasygnować tytułem subwencyi 30 000 złr. na wybudowanie odnogi kolei żelaznej ze stacyi Palahicz do Tłumacza. Zobowiązań co do uprawy buraków, dotrzymano prawie całkowicie, bo posadzono je już na 1600 morgach.

Zbiory mają się zapowiadać bardzo pomyślnie. Mimo, że buraki mogą zostać jeszcze kilka tygodni w ziemi, a tem samem polepszą się, wykazały dziś już robione próby w Tłumaczu, że morg wyda do 270 centnarów metrycznych buraków, zawierających w sobie 12·3% cukru. Jest to rezultat, który przewyższa najlepszy stan czeskich buraków w tym czasie.

Tygodnik ekonomiczny pisząc o nowej cukrowni tłumackiej wyraża nadzieję, że będzie ona miała 300 do 350 centnarów metrycznych buraków do przerobienia, będzie zatem mogła wyrobić z tego najmniej 40.000 centnarów metrycznych cukru. Techniczne prowadzenie fabryki oddano p. Wolterowi, jednemu z najlepszych czeskich cukrowników. Urządzenie fabryki jest już kompletnie gotowe, oświetlenie będzie elektryczne. Robota zacznie się z początkiem października b. r. W nowem przedsiębiorstwie witamy z radością świeże siły, stające pod sztandarem przemysłu polskiego i życzymy mu najlepszego powodzenia.

Na walnem zgromadzeniu tow. „Harmonii“, które się odbędzie dnia 27 b. m. o godzinie 3 po południu w sali ratuszowej przyjdą pod obrady nader ważne sprawy, od których załatwienia zależeć będzie dalszy byt kapeli „Harmonii“ i istnienie towarzystwa.

W obec tego należy się spodziewać, że członkowie dbali o losy tej, tak ważnej dla miasta i kraju instytucyi, zbiorą się jak najliczniej.

Z Lubczy (poczta Jodłowa) donoszą, że rozpisaną tam została składka na budowę nowego kościoła, a każdy ofiarodawca, który do proboszcza miejscowego, X. Józefa Lenartowicza, przyszle na ten cel jakąkolwiek ofiarę, wpisany zostanie w listę dobrodziejów, która będzie na wieczną pamiątkę umieszczona na szczycie wieży kościelnej w osobnej puszce.

Obrazek z rosyjskich kaźni. *Tydzień*, rosyjski tygodnik, opisuje następujący fakt, rzucający ciekawe światło na obchodzenie się Moskali z więźniami.

W Kijowie odbył się niedawno temu proces z powodu śmierci niejakiego Drijankowa w więzieniu miasteczka Orszy. Przy oględzinach zwłok stwierdzono, że nieszczęśliwemu złamano dwanaście żeber w czternastu miejscach. Nadto na całem ciele miał wiele ciężkich ran. Dozorcy więzienni przyznali się, że na wyraźny rozkaz inspektora Morozowa bili więźnia kijami i workami napełnionemi kamieniami. — Ten sposób katowania jest zdaniem ich całkiem zwykły a ma służyć do utrzymania karności więziennej. „Na zeznania oskarżonych i świadków, włosy stawały na głowie“ pisze ten dziennik.

Sędziowie skazali sześciu dozorców na karę więzienną, a inspektora Morozowa na utratę praw obywatelskich i na zesłanie do Tobolska. Inspektor ten zdołał jednak umknąć przed uwięzieniem.

Najbardziej charakterystycznem jest to, że inspektor Morozow posiadał świadectwo od władz miejskich, stawiające go za wzór urzędnika.

Uciekła do Ameryki. Młoda i piękna żona dzierżawcy hotelu Fodora, w miasteczku węgierskiem Nagy Körös, uciekła do Ameryki w towarzystwie szwagra swego Weisa, zabrawszy ze sobą ośmiomiesięczną córeczkę, ośmioletniego chłopczyka i portmonetkę męża zawierającą 500 złr. Wypadek ten, który na Węgrzech wywołał ogromną sensacyę, opisuje jedno z pism budapeszteńskich w następujący sposób. Do dzierżawcy jednego z większych hoteli w Nagy Körös, Juliusza Fodora, przyjechał w odwiedziny szwagier z Ameryki, Ludwik Weis. Weis pochodził z Preszburga i przed kilku laty wyemigrował za ocean, gdzie, jak utrzymuje, posiada znaczną księgarnię w Nowym Jorku. Fodor przyjął szwagra nadzwyczaj uprzejmie i serdecznie, nie spodziewając się, jak piękną zapłatę otrzyma za swą gościnność. Weis uwiódł mu w niegodny sposób żonę i uciekł do Ameryki. Dla łatwiejszej ucieczki wyjechał on kilkanaście dni wcześniej i zatrzymał się w Budapeszcie, równocześnie zaś wysłał zapomocą przyjaciela swego w Ameryce list z Nowego Jorku, adresowany do Fodora, w którym donosi o szczęśliwym powrocie. Wkrótce potem udała się żona Fodora do Budapesztu z dziećmi pod pozorem udania się do dentysty i ztąd uciekła z uwodzicielem do Ameryki. Mąż zaniepokojony zbyt długim pobytem jej w stolicy, udał się listownie o informacye i wtedy dopiero dowiedział się o zniknięcie żony. Policya poszukuje od kilku dni zbiegów.

Przenoszenie siły elektrycznej zastosowano na wystawie elektrotechnicznej w Frankfurcie. Założenie było takie. Siłę wodną równającą się sile trzystu koni, a zawierającą się w wodospadzie rzeki Nekary, niedaleko miejscowości Lauffen, zamierzono zamienić w siłę elektryczną i zastosować ją we Frankfurcie nad Menem, a zatem o 175 kilometrów odległości. Przeniesienie siły elektrycznej odbywa się analogicznie z urządzeniem telegraficznem. Drut przewodni sporządzony jest z czystej miedzi i ma cztery milimetry średnicy. Drutów takich jest trzy; pierwszy idzie szczytem słupów, dwa inne przymocowane są do poprzecznej laseczki, przytwierdzonej do słupa. Siła wodna wodospadu w Lauffen porusza olbrzymią turbinę, która znowu wprawia w ruch machinę dynamiczną wytwarzającą ogromną ilość elektrycznego prądu o bardzo niskiem napręženiu (40 stosów Volty). Prąd ten przeprowadza się następnie do transformatorów, gdzie siła jego potęguje się 500 razy, i taki prąd, który jak piorun zabijałby człowieka, posyła się za pomocą wspomnianych wyżej drutów miedzianych do oddalonego o 175 kilometrów Frankfurtu.

Na wystawie w Frankfurcie odbywa się proces przeciwny, mianowicie zamienia się siłę elektryczną w siłę mechaniczną. Porusza ona elektryczny motor, który wprawia w ruch pompę ssąco-tłoczącą. Ta znowu wyrzuca wodę, tworząc fontannę, bijącą na kilkanaście metrów w górę, i w ten sposób zużytkowuje się siłę, która była pierwotnie w wodospadzie w Nekary. Na niezwykłą tę ucztę naukową zjechało się do Niemiec przeszło sto uczonych z całej Europy, bo też próba dokonana przez elektrotechników frankfurckich zasługiwała na to w całem tego słowa znaczeniu. Po wsiach, przez które szły słupy z drutami dla przewodu elektryczności, ostrzeżono mieszkańców osobnemi ogłoszeniami, chociaż niebezpieczeństwo było prawie wykluczone wobec świetnie pomyślanych środków zabezpieczających, które umożliwiały w danym razie natychmiastowe przerwanie prądu. Również i dla personalu, zatrudnionego przy aparatach nie było niebezpieczeństwa, całe bowiem urządzenie, usuwało je niemal na każdym kroku. Usiłowania, które na wystawie frankfurckiej uwieńczone zostały tak ze wszech miar pomyślnym skutkiem, datują się już od lat kilkunastu.

W r. 1882 udało się inżynierowi Depres przenieść elektryczną siłę dwóch koni o 57 kilometrów. Odtąd odkrycie to uległo znacznym zmianom i funkcyonuje już praktycznie w Szwajcaryi, Włoszech, Niemczech, ale wszędzie na małą skalę. Dopiero teraz siła elektryczności zajaśniała i w tym kierunku w całej pełni. Za jej pomocą można odtąd bezużyteczne siły natury przenosić w najdalsze miejsca; wodospad wprawia w ruch machinę dynamiczną, a wywiązaną elektrycznością pracuje się o sto mil dalej. Koła fachowe postanowiły prowadzić dalsze próby w tym kierunku.

Myśli.

...Zimna krew i spokój podwaja środki i siły.

...Jedną z najtrudniejszych rzeczy w życiu jest.. pocieszać.

..Kto opuszcza wysokie stanowisko, unosi przekonanie, że zrobił trochę dobrego i opinię, że robił tylko źle wszystkim i wszystkiemu.

...Przeznaczeniem wszystkich skrajnych działaczy jest, że się zawsze znajdzie ktoś, który ich w skrajności przewyższy.

..Jednym z błędów liberalizmu w ogólności jest zbytnia ufność w skuteczność prawa.

Teatr. Dziś w piątek (24 b. m.) wieczorem „Wesołe kumoszki z Windsoru“ („Figle kobiet“) komedya w pięciu aktach z baletem, Wiliama Szekspira, z muzyką wyjętą z opery pod tym tytułem, Ottona Nicolai. — W sobotę „Faust“, opera w 5 aktach Gounoda. Drugi gościnny występ pana Aleksandra Myszugi, tenora opery warszawskiej i występ panny Maryi Pawlikowówny, primadonny opery lwowskiej i pp.: Henryka Zegarkowskiego i Teodora Borkowskiego. — W niedzielę o godzinie 3 po południu „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w 5 obrazach Wł. Anczyca; o godzinie 7 wieczór „Kuryer cara“, widowisko sceniczne ze śpiewami i tańcami w 10 obrazach A. Walewskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Dawano wczoraj „Straszny dwór“ z p. Myszugą w roli Stefana. — Publiczność zebrała się licznie i przyjęła artystę bardzo gorąco. Pan Myszuga śpiewał w ogóle bardzo dobrze, a arya z kurantami — bezsprzecznie najudatniejszy ustęp z całej partycyi „Strasznego dworu“, która, mówiąc nawiasowo, ma wiele nieudatnych — rozgrzała, jak zwykle, artystę. Tchnął on w nią tyle uczucia i wyrazu, tyle prawdy, zapału i sztuki zarazem, że pociągnął i przejął słuchaczy i zniewolił do długotrwałej owacyi.

Znając nasze stosunki operowe, można było z góry przewidzieć, że otoczenie nie zdoła dostroić się do artysty tej miary, co Myszuga. Chcąc jednak być sprawiedliwym i sądząc po wczorajszem przedstawieniu, nie można się wstrzymać od najgorętszych słów pochwały dla p. Kiczmana (Macieja) i dla pani Kasprowiczowej (Stryjenki).

Dobrze wywiązały się z zadania panie Skalska (Hanna) i Radwan (Jadwiga). Co do reszty wykonawców, to nie tracimy nadziei, że zdołają z czasem dostroić się do swoich kolegów, zwłaszcza, że to dopiero początek sezonu, a więc czasu do nauki dosyć. *M. S.*

* **„Lutnia“** daje w niedzielę (27 b. m.) o godzinie 7 wieczorem w sali Domu Narodnego koncert, złożony z utworów śpiewanych przez to Towarzystwo na koncertach w Krakowie, Pradze, Ołomuńcu, Tarnowie i Przemyślu.

* **Mały Światek**, czasopismo obrazkowe dla dzieci nr. 28 z dnia 20 września zawiera: Rodzina Cholewitów, powieść historyczna, napisała Z. Grynberżyna; Nad kołyską dziecięcia, wiersz, napisał Kazimierz Kalinowski; Obrazki z dziecięcych lat znakomitych ludzi, przez Ewę Felińską; Bawełna, opowiadanie naukowe; Feralny dzień, napisał Wuj Feliks; W Karpatach, wspomnienie z wakacyj; Zabawki naukowe; Zagadki; Rozwiązanie zagadek; Listy redakcyi. W dodatku: Wierny towarzysz, opowiadanie. Zeszyt ten, jak wszystkie inne, zaopatrzony jest w piękne obrazki i zajmują pożyteczną treść.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 września.

(Z.) Brak ochoty do kupowania stał dziś na przeszkodzie rozwinięciu się repryzy, dla której były zresztą wszelkie warunki po temu. Likwidacya miesięczna trapi wszystkich, a pieniędzy skąpo na targu. Mimo to była giełda dziś w silnem usposobieniu i kursa częściowo znów się poprawiły. Arbitraż otrzymał z Paryża polecenie zakupna wielkiej partyi lombardów. Ożywiło to targ międzynarodowy i kilku tutejszych wielkich kapitalistów poczęło również kupować. Poprawienie się kursu lombardów wyszło także na dobre kredytom i Staatsbahnom. Prócz tego kupowano także chętnie akcye czeskiej kolei prazko-duxeńskiej. W południe usiłowała berlińska kontrmina zamącić to weselsze usposobienie dnia dzisiejszego, wszelako wkrótce ustąpiła, gdyż pokojowy komentarz *Journal de St. Petersbourg* o zniesieniu przymusu paszportowego w Alzacyi i Lotaryngii wywołał wszędzie jak najlepsze wrażenie. Słabo trzymały się dziś właściwie tylko papiery górnicze, osobliwie prazkie akcye żelazne i Rima Murany. Renty tudzież dewizy i waluty nie zmieniły się dzisiaj. Przy końcu targu opowiadano, że bank angielski w tych dniach podniesie stopę procentową. Wynosi ona obecnie 2½ od sta, przed rokiem zaś wynosiła 5 od sta.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj. 275·50, węgierskie 324·50, Anglobanki 150·25, Uniony 224·50, Bankvereiny 106 —, Länderbanki 197·25, Ludwiki 203·— Czerniowieckie 234·—, Renta papierowa 90·60, srebrna 90·55, austrjacka złota 110·—, papierowa 101·95, węgierska złota 102·90, papierowa 100·30, dukat 5·58—, 20-frankówka 9·31½, marki 11·55, ruble 1·23¾ zł.

§ **Produkcya i sprzedaż soli.** W miesiącu lipcu rb. produkcya soli w Galicyi wynosiła 106.911 ctn. metr., sprzedaż zaś z zapasów 105.830 ctn. metr. W tym samym miesiącu roku zeszłego wynosiła produkcya 105 015 ctn metr., sprzedaż zaś z zapasów 103.272 ctn. metr — Z porównania wynika że w miesiącu lipcu rb. wyprodukowano soli o 1896 ctn. metr. więcej i spredano o 2558 ctn. metr. więcej niż w lipcu roku zeszłego.

§ **Wyrób wódki w Galicyi.** W miesiącu lipcu rb. w 13 gorzelniach wyrobiono ogółem 155.490 do wyrobu oznajmionych stopni alkoholu. — Największa ilość gorzelni była w ruchu w powiecie kołomyjskim 5 (62 050 stopni alkoholu) w stanisławowskim 2 (45.700), w tarnopolskim 1 (10.400), w brodzkim 1 (400), w przemyskim 1 (20.220), we lwowskim 1 (12.000), w krakowskim 1 (2500), w samborskim 1 (2220).

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 25 września. Cesarz przyjmował wczoraj na osobnej audyencyi ambasadora austryackiego w Paryżu hr. Hoyosa.

Fremdenblatt donosi, że Serbia wypowiedziała 7 września austro-serbski traktat handlowy, przyczem wyraziła życzenia bezzwłocznego rozpoczęcia narad w sprawie zawarcia nowego traktatu handlowego.

Śpiewaczka nadworna Marja Wilt rzuciła się wczoraj o godzinie 4 popołudniu z okna czwartego piętra domu t. z. „Zwettlhof“ przy Wollzeile na bruk podwórza i zginęła na miejscu. Przypuszczają, że artystka popełniła to samobójstwo w przystępie obłąkania.

Frankfurt n. Menem 26 września. Minister handlu Berlepsch zwiedzając giełdę, rzekł do reprezentantów giełdy, iż handel i przemysł mogą teraz spokojnie oddać się swej pokojowej pracy, gdyż rozsiewane niepokojące pogłoski nie mają żadnej realnej podstawy. Najlepszą rękojmią pokoju jest to, że zarówno Cesarz jak i naród chcą pokoju.

Wiedeń 25 września. Dzisiejszy ranny biuletyn o zdrowiu hr. Taaffego brzmi: Ciepłota ciała ta sama co wczoraj. Ogólny stan zupełnie zadowalniający. Opuchlina jeszcze jest, ale znacznie sklęsła.

Nowy Jork 25 września. Pod Zellenoppel w Stanie Pensylwania zetknęły się dwa pociągi transportujące robotników kolejowych. Jeden maszynista i 8 robotników zginęło na miejscu, 20 robotników jest rannych.

Berlin 25 września. Do biura Wolffa telegrafują z Kopenhagi, iż tam jako rzecz pewną w sferach kompetentnych utrzymują, że niebawem ogłoszone zostaną zaręczyny króla serbskiego z Heleną księżniczką Czarnogóry. (Wiadomość tę nadesłał nam był przed kilku dniami nasz korespondent z Belgradu. P. R.)

Londyn 26 września. *Times* sądzi, że postępowanie Rosyi względem obszaru Małej Pamiry będzie zapewne przedmiotem dyplomatycznych przedstawień, gdyż obszar ten stanowczo nie leży w sferze rosyjskich interesów.

Biuro Reutera na mocy informacyj, zasięgniętych z dobrze poinformowanego źródła, stwierdza, iż bezpodstawnem jest doniesienie *Daily Chronicle* o ustąpieniu angielskiego ambasadora w Paryżu.

Praga 25 września. Z powodu odwiedzin Cesarza przybędą tu ministrowie hr. Falkenhayn i hr. Schoenborn. Hr. Falkenhayn obecny będzie przy przyjęciu Cesarza w dniu 30 września na otwarciu wystawy ogierów rządowych, hr. Schoenborn zaś, który nie był przy otwarciu wystawy krajowej, będzie przy urzędowem przyjęciu Cesarza na placu wystawy i zabawi w Pradze trzy dni.

Petersburg 25 września. *Nowoje Wremia* donosi, że minister spraw wewnętrznych przedłoży wkrótce radzie ministrów projekt ustawy w kwestyi żydowskiej. Projekt ten opierać się będzie na materyale, zebranym przez konferencyę jeneralnych gubernatorów Wilna, Warszawy i Kijowa, która odbyła się pod przewodnictwem pomocnika ministra spraw wewnętrznych.

Madryt 25 września. Pociąg kuryerski idący z San Sebastian wjechał koło stacyi Burgos na pociąg mięszany. Siedmiu ludzi zginęło, a czternastu odniosło ciężkie rany.

Wiedeń 25 września. Śpiewaczka nadworna Marya Wilt mieszkała w Hackingu pod Wiedniem i znajdowała się w kuracyi dra Hollaendera. — Wczoraj po południu ubrała bogaty strój, wzięła 1000 reńskich ze sobą i fiakrem pojechała do Wiednia. Przed domem t. z. „Zwettlhof“ kazała fiakrowi stanąć, weszła na czwarte piętro i z okna rzuciła się na podwórze. Przy zabitej nie znaleziono żadnego listu, ani żadnej notatki. Przypuszczają, że zgryzota z powodu utraty głosu była u niej przyczyną obłąkania.

Kopenhaga 25 września. Obiega tu pogłoska, że para carska wyjedzie stąd dziś rano i przez Gjedser, Warnemünde, Berlin, Aleksandrowo uda się do Moskwy. Dotychczas nie wiadomo jeszcze nic pewnego w tej mierze.

Kopenhaga 26 września. Carstwo drogą na Gjedser wyjechali dziś o trzy kwadranse na dziesiątą rano do Moskwy.

Berlin 25 września. Dzienniki tutejsze donoszą, że subskrypcya na nową pożyczkę rosyjską odbywać się będzie prawdopodobnie także w jednym z banków berlińskich.

Drezno 25 września. Giers przybył tutaj wczoraj a dziś udaje się w dalszą podróż do Włoch.

Monachjum 25 września. Tutejsze *Neueste Nachrichten* donoszą, że wczoraj przerwano na krótki czas obrady nad traktatem handlowym, gdyż delegaci udali się do swych rządów po nowe instrukcye. Co do wielu w pierwszem czytaniu niezałatwionych punktów przyszło już do porozumienia a z początkiem przyszłego tygodnia podjęte zostaną rokowania na nowo.

Paryż 25 września. Tutejszy poseł chiński udzielił ministrowi spraw zagranicznych Ribotowi telegram, jaki otrzymał z Pekingu, że rząd chiński przedsięwziął już potrzebne kroki dla ochrony cudzoziemców i rozkazał swej flocie północnej udać się na wybrzeża prowincyi w których panują rozruchy.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 września 1891.

HOTEL ŻORŻA. E. Zagórski z Kołodziejówki. T. Wysocki z Uwina. D. Słonecki z Jurowic. Wł. Skibniewski z Podola ros. Z. Kozłowski z Zabłociec. Wł. Czaykowski z Medwedowic. L. Sobańska z Odesy. E. Zubrzycki z Horodłowiec. M. Eberhardt z Krystynówki. Dr. St. Stojałowski z Tarnowa. K. Stojałowski z Paszczyny. B. Czesznak z Krakowa. L. Rosenzweig i K. Rosenfeld z Czerniowiec. A. Krzysztofowicz z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. A. Skobielski z Drohobycza. M. Falk z Kałusza. S. Lilienthal z Stanisławowa. Ks. K. M. Gułła z Borszczowa. Ks. K. M. Borusiewicz z Mielnicy. S. Viertzl z Wiednia. J. Zagórski z Głęboki. D. Lauterbach z Stryja.

HOTEL FRANCUSKI. A. Winnicka z Turad. J. Popławski z Rosyi. M. Oberlander z Wiednia. G. Haak. M. Frankl z Wiednia. A. Lichtenstein z Berlina. E. Protiwinsky z Bawaryi.

Nadesłane.

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu Karolowi Kiselce składają sąsiedzi i mieszkańcy ulicy Żółkiewskiej podziękowanie za ufondowanie na cały rok Mszy świętej w nowym domu PP. Felicyanek, za ten hojny datek, jakoteż za odnowienie kościoła św. Marcina i stypendjum w tejże szkole i inne na tej drodze dobrodziejstwa serdeczne „Bóg zapłać“.

Z głębokim szacunkiem sąsiedzi i mieszkańcy tej okolicy.

2327

Lwów, Z Izby handlowej 25 września 1891.

1. Akcie za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	202	50	205	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	232	—	235	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302	—	305	—
„ kredyt. galic. [illegible]0 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	10[illegible]	50	101	20
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	50	109	20
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98	40	99	10
Banku krajowego 4½% wa.	[illegible]	40	99	10
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97	—	[illegible]7	70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	—	95	70
„ „ „ 4½ „ „ „ 50 l.	99	30	100	—
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.				
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52	—	54	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	104	70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91	80	92	50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	30	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1882 4½%	98	10	98	80
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	75	23	75
„ „ Stanisławowa	27	—	29	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.54		5.64	
Napoleondor	9.27		9.37	
Półimperjał rosyjski	9.50		—.–	
Rubel rosyjski srebrny	1.25		1.35	
„ „ papierowy	1.23¾		1.2[illegible]¾	
100 marek niemieckich	57.75		[illegible]8.10	

Telegram giełdowy

Wiedeń dnia 25 września godz. 1. min. 40

Akcje kred.	279 12	Węg. kolej półn. wschodn.	96 —
Alpiny	84 60	Wiedeńskie losy kom.	154 50
Kredyty węg.	328 50	Akcje tyton.	57 75
Anglobanki	153 —	Gal. obl. indem.	104 50
Uniony	226 –	Elbethale	213 25
Ludwiki	204 50	Länderbanki	200 50
Nordbany	284 50	Renta zł. węg.	103 45
Lombardy	108·75	Bankvereiny	108 25
Losy tureckie	30 80	Renta węg. pap.	[illegible]0 65
Staatsbahny	282 —	Ruble	[illegible]·25 50
Czerniowieckie	235 50		

Usposobienie silne.

10)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy.)

Klaskałem w ręce i krzyczałem z radości! Byłem wolny, mogłem powrócić w objęcia mojej czarującej Niny, żyć dalej dawnym niezamąconym trybem, i jeśli podobna, zapomnieć o wszystkich okropnościach mego przedwczesnego pogrzebu.

Gdyby Carmelo Neri słyszał błogosławieństwo, o jakie dlań wzywałem, sądziłby, że świętym jest a nie rozbójnikiem

Ileż to zawdzięczałem sławnemu łotrowi! Majątek i wesołość! Bo niewątpliwem było, że to on, albo któryś z jego bandy otworzył sobie to tajemne przejście do grobowca Romanich.

Rzadko znaleźć człowieka tak wdzięcznego, jak ja nim byłem względem mego dobroczyńcy, wielkiego złodzieja, na głowę którego od kilku miesięcy już, jak słyszałem, nałożono cenę. Nieborak ukrywał się obecnie. Niech tylko w odszukaniu go władze odemnie pomocy nie żądają. Gdybym nawet wiedział gdzie się znajduje, nie wydałbym go. On bezwiednie uczynił dla mnie więcej, niż najlepszy przyjaciel. Zaprawdę! iluż przyjaciół znajdziesz na świecie, gdyś w istotnej potrzebie? Nie wielu lub żadnego. Dotknij kieski a wypróbujesz serca!

Jakież to zamki na lodzie budowałem stojąc przez chwil kilka w rannem świetle, ciesząc się odzyskaną wolnością! Nina i ja mieliśmy kochać się teraz jeszcze goręcej — bo rozłączenie nasze choć krótkie, ale straszne było, a myśl sama czem jeszcze być mogła, uczyni nas sobie wzajemnie stokroć droższymi. A mała Stella! Jakto! dziś wieczór jeszcze będą ją kołysał pod drzewami i słuchał jej słodkiego śmiechu. Tego wieczora jeszcze uścisnę rękę Gwidona z radością, którą wypowiedzieć trudno! Tej nocy jeszcze cudna głowa mojej żony spocznie na mej piersi w upajającej ciszy, przerywanej tylko szmerem pocałunków. Ach! głowa moja pełna była radośnych widzeń, a tymczasem słońce weszło, długie jego, złote promienie dotykały nieledwie zielonych wierzchołków drzew, i zapalały niebieskie i czerwone ogniki na lśniącej powierzchni zatoki.

Słyszałem plusk wody i łagodne uderzania wioseł, a z oddalonej jakiejś łódki płynęła ku mnie ludowa znana piosenka:

„Sciore d'amenta
Sta parorella mia tienel'ammenta
Zompa llari llirá
Sciore limone!
Le foglio fa mori de passione
Zompa llari llirá *)

Uśmiechnąłem się — *mori de passione!* Nina i ja znaliśmy tych słów znaczenie... Pełen czarownych myśli, nabrałem w piers czystego rannego powietrza, i... powróciłem do grobowca.

V.

Pierwszą czynnością moją było pochowanie do trumny wszystkich odkrytych skarbów. Zostawiłem sobie tymczasem tylko dwa woreczki: jeden ze złotem, drugi z klejnotami.

Wieko okazało się mocnem i niezbyt uszkodzonem przez forsowne odemknięcie. Przyłożyłem je napowrót, jak się dało najściślej i zasunąłem trumnę w najdalszy kąt grobowca, otoczywszy ją trzema wielkiemi kamieniami. Następnie w obie kieszenie spodni włożyłem woreczki z nowemi skarbami. Ruch ten przypomniał mi odzienie, jakie miałem na sobie. Czy mogłem ukazać się w niem na publicznej drodze? Przejrzałem sakiewkę, którą mi wraz z kluczami i biletami wizytowemi zostawiono, i przekonałem się, że prócz dwóch dwudziestofrankówek zawierała jeszcze kilka sztuk drobnej monety. To wystarczało na przyzwoite ubranie — ale gdzież je nabyć mogłem i jak? Czy mam tu czekać do wieczora i wykradać się pociemku, jak duch albo złodziej? Nie, niech się co chce stanie, ale w grobie tym nie zostanę dłużej ani minuty. Tylu żebraków zapowietrza Neapol w rozmaitych kostyumach nędznych, brudnych i dziwacznych; w najgorszym razie wzięty będę za jednego z nich, a jakiekolwiek wynikną stąd zawikłania, skończą się prędko w każdym razie,

Umocowałem na złotym łańcuszku w koło szyi perłowy kolczyk, który pierwszy znalazłem, postanawiając uczynić z niego podarunek żonie a potem raz jeszcze wyczołgawszy się przez otwór zamknąłem go starannie drzewem i chrustem, tak, że zewnątrz nikt go się domyśleć nie był w stanie.

Teraz pozostawało mi tylko pójść do miasta, dać sprawdzić tożsamość moją, dostać jeść i ubranie, i spieszyć następnie do siebie

Stojąc na małym wzgórzu, rozglądałem się jaki obrać kierunek.

Cmentarz leżał w pobliżu miasta i miałem Neapol po lewej ręce; spostrzegłszy zatem drogę w tym kierunku, poszedłem nią bez wahania. Był to już biały dzień.

Bosemi nogami stąpałem po piasku tak gorącym, jak piasek pustyni, w nieokrytą głowę słońce paliło, ale nie czułem tego, bo serce moje przepełnione było radością. Mógłbym był śpiewać wracając do domu — i Niny!

Wprawdzie dawało mi się czuć zmęczenie w całem ciele, bolały mnie oczy i głowa, ale to były skutki tylko co przebytej choroby i nie zważałem na nie, pewnym będąc, że kilka dni pod troskliwą opieką mej żony spędzone, wrócą mi dawne zdrowie. Szedłem więc odważnie.

Przez jakiś czas nie spotkałem nikogo, ale w końcu zauważyłem zdala niewielki wózek pełen świeżo zerwanych winogron. Przy nim leżał woźnica śpiąc głęboko, a koń tymczasem skręcił w bok i szukał zielonej trawy, potrząsając co chwila brzęczącym zaprzęgiem, jakby wyrazić chciał zadowolnienie, że go zostawiono własnemu przemysłowi.

Kusząco wyglądał stos winogron, a byłem głodny i spragniony. Położyłem rękę na ramieniu śpiącego człowieka, który obudził się zdumiony. Gdy mnie ujrzał, twarz jego przybrała wyraz najwyższego przerażenia; zeskoczył z wózka i padł na kolana, błagając mnie na Madonnę i św. Józefa, abym mu darował życie.

Roześmiałem się; strach jego wydał mi się zabawnym. Cóż było we mnie tak przerażającego prócz dziwaczności ubrania?

— Wstań — rzekłem mu — nie chcę od ciebie niczego, prócz kilku gron wina, za które ci zapłacę.

I podałem mu kilka franków.

Wstał z kurzu, trząsąc się i spoglądając na mnie nieufnie, wreszcie w milczeniu podał mi owoce.

A gdy schował do kieszeni ofiarowane mu pieniądze, zaciął konia i bijąc a popędzając nieszczęśliwe zwierzę, uciekł spiesznie, tak, że za chwilę tylko tuman kurzu pozostał po nim.

Głupia obawa tego człowieka zabawiła mnie. Za kogo on mnie brał? — myślałem. — Za ducha czy zbója? Idąc dalej jadłem powoli winogrona, które orzeźwiały mnie rozkosznie i karmiły.

Spotkałem jeszcze kilkoro innych ludzi bliżej miasta, ale nie zważali na mnie, choć prawda i to, że sam ich unikałem! Doszedłszy do przedmieścia zwróciłem się w pierwszą ulicę, która obiecywała mi, że znajdę jakie sklepy. Była ona ciasna, posępna i brudna, ale wkrótce napotkałem to, czegom szukał, obrzydliwą lepiankę z połową okien wybitych, przez które można było widzieć porozwieszaną wewnątrz starą garderobę. Była to niezawodnie jedna z tych brudych dziur, w których majtkowie wracający z dalekich podróży, zwykli pozbywać się różnych drobiazgów, skradzionych w obcych krajach, tak, że oprócz podszarzanych zwykłych ubrań, znajdowały się tam i ciekawe przedmioty, jak muszle, gałązki koralowe, paciorki, wyroby z łupin kokosowych, rogi zwierząt, wachlarze, stare monety, a na ten zbiór szczególny, wychylając się z po za zniszczonych nankinowych spodni, patrzał z idyotycznem zdziwieniem jakiś nieociosany, drewniany bożek. Przed drzwiami tego obiecującego magazynu siedział z fajką nie młody człowiek, istny typ starego neapolitańczyka. Skóra na jego twarzy była bronzowa jak stary pargamin, pomarszczona i powyginana, jak gdyby czas niekontent z historyi życia, wypisanej na licach tego człowieka, chciał ją zatrzeć rozlicznemi kreskami i uczynić nieczytelną. Jedyny odbłysk życia świecił w jego oczach czarnych jak paciorki i podejrzliwie badawczych. Spostrzegłszy, że zbliżam się ku niemu, udał że nie uważa, i dopiero gdym przemówił, podniósł szybko na mnie oczy śmiałe i pytające.

— Wracam z dalekiej podróży — rzekłem krótko, bo nie był to człowiek, któremu chciałbym opowiadać moje straszne zdarzenie — w skutek przypadku straciłem część mego odzienia. Czy możesz pan sprzedać mi surdut? wsystko jedno jaki — nie jestem wymagający.

Stary wyjął z ust fajkę.

— A lękacie się zarazy? — spytał.

— Właśnie się z niej wyleczyłem — odparłem zimno.

Zmierzył mnie od głowy do stóp i rozśmiał się cichym, chrapliwym śmiechem.

— Dobrze, doskonale — mruczał nawpół do siebie, nawpół do mnie — jeszcze jeden taki jak ja, co się nie boi! My nie tchórze. My nie mamy pretensyi do świętych, którzy zarazę zesłali. Śliczna zaraza! lubię ją! Kupuję wszystkie ubrania, jakie po zarażonych dostać mogę — prawie zawsze są świeże i nowe. I nigdy ich nie oczyszczam — zaraz odprzedaję — tak, tak! I czemu nie? Ludzie muszą umierać — im prędzej tem lepiej! Pomagam dobremu Bogu, o ile się da.

I stary bluźnierca przeżegnał się pobożnie. Poczułem do niego taką samą odrazę, jak do owej nieokreślonej rzeczy bez nazwiska, która wpiła mi się w szyję, kiedym zasnął w grobie.

— Dalej! — rzekłem szorstko — sprzedacie mi ubranie czy nie!

— Owszem, owszem! — odrzekł i wstał z krzesła.

Był tak mały i wiekiem jeszcze przygarbiony, że wyglądał raczej na zeschniętą gałęź drzewa, niż na człowieka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Dyalekt neapolitański.

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** — Papier Braci Fijałkowskich z Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak